

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 56



*50. rocznica immatrykulacji
rocznika 1962-1966*

LISTOPAD 2012

Spis treści

Garść refleksji po EURO-2012 i londyńskich olimpiadach	3
Euro - kolorowy zawrót głowy	8
Byłem we Lwowie – ale już po EURO	9
Kibicom uciecha – EURO i Olimpiady echa	11
Student AWF Wrocław stażystą w siedzibie UEFA	13
Z życia uczelni	
Inauguracja roku akademickiego 2012/2013	14
Święto Uczelni - 2012	15
50-lecie immatrykulacji Roczniaka 1962-1966	17
Pomiędzy tęsknotą lata, a chłodem zimy – 50-letnie reminiscencje	21
Czas - wiersz rocznikowego kolegi Tadeusza Zalewskiego	22
Z życia organizacji	
Wkrótce wybory do władz Stowarzyszenia na kolejną kadencję	23
Zjazdy rocznikowe	26
Do utraty tchu - zjazd roczników 1956 i 1958	27
Spalam w ...Spale	30
XVII Zjazd Koleżeński Roczniaka 1961	31
U Kazia w Krakowie - zjazd Roczniaka 1965	33
Spotkanie Roczniaka 1967 w Villi Barbara	36
Zjazd Roczniaka 1968 w Paczkowie	37
Rocznik 1969 na Kaszubach	39
Najwspanialszy zjazd Roczniaka 1974 w Szczytnej	40
Dziesięcio-rocznicowy zjazd Roczniaka 2002	43
Paraolimpijskie reminiscencje	45
Jan Chryczyk – medalista paraolimpiad	47
VIII Dolnośląskie Forum Integracyjne	48
Honorowa lista sponsorów	49
Sylwetki	
Prof. dr hab. Andrzej Wit	51
Dr Tadeusz Kołacz	53
Wuefiacy książki piszą	
Sportowcy ziemi jeleniogórskiej 1945-2010	59
Wuefiacy wiersze piszą	
Wrocławski poranek	62
Piszę wiersz	65
Pro memoria	
Edward Strząbała „Edi” (1938-2012)	66
Sport	
Sportowy weteran Czesław Roszczak	69
10. Edycja Przewietrz się na Olimpijskim 2012	70
Terminarz spotkań w Dworze Polskim	71

Garść refleksji po EURO-2012 i londyńskich olimpiadach.



Lato 2012 roku obfitowało w dużego kalibru imprezy sportowe, które dostarczyły nam wielu emocji i to nie tylko sportowych. Zarówno przed turniejem piłkarskim EURO-2012, jak i w trakcie, a tym bardziej, bo było wiele dyskusji, uwag i zastrzeżeń, nie mówiąc już

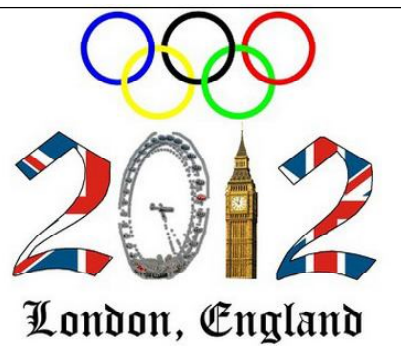
o rozczarowaniu związanym z grą naszych reprezentantów. Rzeczywiście nie ma powodów do zadowolenia z tego, co zaprezentowała drużyna Franciszka Smudy, ale z drugiej strony okazało się, że „Polak potrafi” zorganizować imprezę na poziomie europejskim i mieć z tego dużą satysfakcję, zyskać uznanie u sąsiadów, a także zachęcić zagranicznych gości do odwiedzania naszego kraju bez obaw, że ktoś może „wyjechać z Polski w trumnie”.

Wrocław ma szczególne powody do zadowolenia. Dzięki EURO-2012 mamy piękny stadion, wspaniale odrestaurowany Dworzec Główny PKP, na europejskim poziomie terminal lotniczy, a także szereg nowych dróg i nową linię tramwajową na Kozanów i Maślice, którą można dojechać między innymi nowoczesnym szybkim tramwajem ze Stadionu Olimpijskiego, aż do Stadionu Miejskiego. Mając 40-tysięczny nowoczesny stadion, mamy okazję oglądać na nim nie tylko mecze piłkarskie, ale także występy artystyczne i inne okazjonalne imprezy. Wprawdzie ostatnio nasz wrocławski klub piłkarski Śląsk nie prezentuje poziomu zachęcającego do przychodzenia na swoje mecze, ale mamy nadzieję, że się otrząśnie z tego sportowego marazmu i zacznie grać jak należy, a przecież tak jak piłkarzom za to płacą, a są to duże pieniądze, których im zazdroszczą zawodnicy innych dyscyplin, a wśród nich medaliści olimpijscy. I tak przechodzimy do następnego dużego wydarzenia sportowego ...

...**Olimpiady**, która odbywała się w dniach 27 lipca do 12 sierpnia 2012 r. w Londynie. Była to jubileuszowa 30-ta olimpiada organizowana po raz trzeci przez Londyn. Przy tym co pokazał Londyn w roku 2012, to poprzednie dwie zarówno ta 4-ta w 1908 r., jak i powojenna 12-ta w 1948 to były skromne i to pod każdym względem. Tym razem organizatorzy przeszli sami siebie, od uroczystości otwarcia, poprzez organizacyjny rozmach i sprawność rozgrywania poszczególnych konkurencji, a na uroczystości zamknięcia kończąc. Na każdym kroku widać było, że Igrzyska Olimpijskie organi-

zuje kraj będący kolebką współczesnego sportu. Było to widoczne na każdym kroku, a chyba najbardziej po publiczności zapelniającej po brzegi trybuny niemal na każdej dyscyplinie – od stadionu głównego, po nabrzeża na regatach żeglarskich. Niemal na każdych kolejnych Igrzyskach Olimpijskich ogłasza się, że biją rekordy frekwencji. Tym razem naprawdę wystąpiła rekordowa liczba ekip z poszczególnych krajów – 204 i w sumie prawie 11 tysięcy zawodniczek i zawodników.

Transmisje z igrzysk dostarczyły nam wiele niezapomnianych wrażeń i emocji, ale niestety nie za dużo ze strony naszych reprezentantów. Wprawdzie już na początku strzelczyni z broni pneumatycznej Sylwia Bogacka otworzyła (podobnie jak kiedyś Renata Mauer) worek z medalami, ale był on chyba trochę dziurawy, bo coś nie za dużo tych medali w nim się zebrało. I był to do tego tylko medal srebrny, a w klasyfikacji medalowej liczą się przede wszystkim medale złote.



Fetysz złotego medalu powoduje, że na przykład Korea Południowa mając 13 złotych medali została sklasyfikowana na 5. miejscu, zaś Niemcy z 11-toma złotymi na 6., mimo zdobycia w sumie 44, medali przy 28 Korei. Polska z 2. złotymi medalami została sklasyfikowana na 30. miejscu, natomiast Korea Północna z 4. złotymi na 20. mimo, że

Polacy zdobyli w sumie 10 medali, a Koreańczycy tylko 6.

Po polskiej, ponad 200-osobowej ekipie spodziewaliśmy się dużo więcej, ale naszym albo szczęście nie dopisywało, albo przeszkadzały kontuzje (tyczkarz Wojciechowski) lub grająca z oklejonym plastrami barkiem Agnieszka Radwańska. Złośliwcy twierdzili, że „nasza Isia” przesiliła bark na paradzie otwarcia niosąc jako chorąży polskiej reprezentacji dosyć pokątną flagę narodową.

Po olimpiadzie, w prasie, radiu i w telewizji rozgorzała szeroka i ostra dyskusja na temat przyczyn tak skromnego dorobku medalowego. Co dyskutant czy też redaktor, to większy znawca tematu i diagnosta. Uzdrowiciele sportu polskiego jest co niemiara. Moim zdaniem z tej całej dyskusji jest

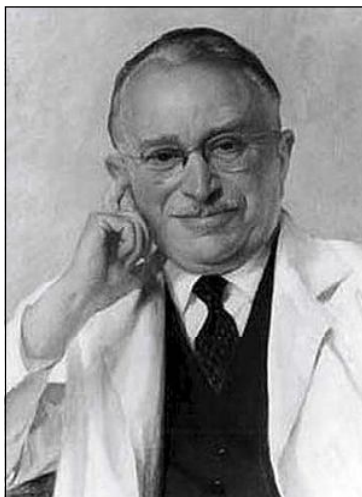
jeden maleńki pożytek. Wreszcie minister edukacji Krystyna Szumilas zareagowała na krytykę, że MEN zupełnie nie interesuje się szkolnym wychowaniem fizycznym i sportem szkolnym. Już pod koniec sierpnia zaprosiła do MEN-u wiceprzewodniczącego Szkolnego Związku Sportowego prof. Jerzego Pośpiecha (absolwent naszej uczelni r. 1966) i prof. Tomasza Frołowicza z gdańskiej AWFIS na „poważną rozmowę”. Jednym z efektów tej rozmowy było zakomunikowanie, że jedna z pań wiceministrów ma mieć w zakresie swoich obowiązków sprawy wychowania fizycznego – czym od paru lat nikt się w MEN-ie nie zajmował. Również pani „ministra” sportu Joanna Mucha zaczęła zauważać istnienie sportu szkolnego i potrzebę baczniejszego przyjrzenia się sprawom szkolenia młodzieży, w tym także jakości szkolnego wychowania fizycznego.

Pod koniec października tego roku, odbędzie się we Wrocławiu VIII Sejmik Szkolnej Kultury Fizycznej z głównym przesłaniem „Sport – Zdrowie – Szkoła - Nie ma wychowania bez wychowania fizycznego”. Organizatorem sejmiku jest Dolnośląski SZS i Urząd Marszałkowski przy współudziale MEN-u i MSiT, a także AWF-u Wrocław. Nie należy sobie robić zbyt dużych nadziei, że nawet najlepiej zorganizowany sejmik uzdrowi polski sport, ale jest szansa, że krok po kroku będzie można coś zmieniać na lepsze, zaczynając „od dołu” – od szkoły i sportu szkolnego.

Paraolimpiada – to kolejna znacząca tegoroczna impreza sportowa, która odbyła się w Londynie w dniach 29 sierpnia do 9 września 2012 r. Była to XIV. Paraolimpiada. Za pierwszą uznawane są zawody niepełnosprawnych na wózkach zorganizowane po olimpiadzie w Rzymie w 1960 roku. Inicjatorem tych zawodów był **Ludwig Guttman** (1899 – 1980) neurochirurg, urodzony w Toszku na Śląsku, który studiował medycynę we Wrocławiu, był uczniem sławnego Otrfida Foerstera (mieszkał w willi przy ul. Banacha 11 – obecny rektorat AWF; jest tam stosowna tablica). Obecna przychodnia sportowo-lekarska na Stadionie Olimpijskim nosi imię **Ludwiga Guttmana i Ernsta Jokla**, (1907-1997), który także studiował we Wrocławiu, był pionierem medycyny sportowej (sam uprawiał lekkoatletykę) i w 1931 r. został dyrektorem pierwszego Instytutu Medycyny Sportowej. Jak widać wrocławska przychodnia sportowa ma znakomite tradycje.

Ludwig Guttman mając żydowskie pochodzenie, zmuszony był emigro-





Sir Ludwig Guttmann

wać z hitlerowskich Niemiec i w 1939 roku znalazł się w Wielkiej Brytanii w Stoke Mandeville – kilkadziesiąt kilometrów od Londynu. Pod koniec drugiej wojny światowej jako lekarz bardzo aktywnie zajął się rehabilitacją inwalidów wojennych, a jednym ze środków terapeutycznych był ruch i udział w zawodach sportowych. Na terenie prowadzonego przez siebie ośrodka zorganizował pierwsze zawody lucznice. Efekty przeszły wszelkie oczekiwania. Z jego inicjatywy w 1960 r. w Rzymie zorganizowano pierwsze igrzyska paraolimpijskie. W trakcie tych igrzysk Papież Jan XXIII określił Guttmanna „*Coubertenem Igrzysk Paraolimpijskich*”. Za swoje zasługi na tym polu otrzymał od królowej angielskiej tytuł szlachecki.

Sądzę iż warto wiedzieć, że chociażby pośrednio paraolimpiady mają jakiś związek z Wrocławiem.

Po pierwszych igrzyskach paraolimpijskich w Rzymie, drugie odbyły się po IO w Tokio, ale od trzecich do siódmych odbywały się kolejno: w 1968 w Tel Awiwie, w 1972 w Heidelbergu, w 1976 w Toronto, w 1980 w Arnhem, w 1984 w Nowym Jorku. Kolejne od 1988 r. odbywały się w miastach organizatorach głównych IO w: Seulu, Barcelonie – 1992, Atlancie – 1996, Sydney – 2000, Atenach – 2004, Pekinie – 2008 i w Londynie – 2012.

W tegorocznej Paraolimpiadzie wzięło udział 4200 zawodniczek i zawodników ze 164 krajów. Na początku w Rzymie startowało 137 zawodników z 17 krajów. Nic dziwnego, że tegoroczne igrzyska paraolimpijskie miały taki rozmach i tak szeroki oddźwięk. Ale to też zasługa Brytyjczyków, którzy potraktowali tę imprezę na równi z głównymi igrzyskami, również tłumnie zjawiali się na wszystkich arenach i chyba jeszcze mocniej dopingowali i nagradzali oklaskami osiągnięcia zawodników niepełnosprawnych.

Zdobycie przez polskich reprezentantów 36 medali, w tym 14 złotych i uplasowanie się w punktacji medalowej na 9. miejscu wywołało falę komentarzy i porównań, ile to nas kosztowali pełnosprawni, którzy przywieźli z Londynu tylko 10 medali, a ile o połowę mniej liczna ekipa paraolimpijczyków z 36. medalami. Pobudziło to też do dyskusji na szerszy temat dotyczący opieki nad niepełnosprawnymi, pokonywaniem przez nich przeróżnych barier, o szkołach integracyjnych i tworzeniu miejsc pracy chronionej.

Jak widać funkcja sportu nie sprowadza się tylko do wyczynów na obiek-

tach sportowych, ale siła propagandowa dzisiejszego sportu jest tak duża, że wychodzi daleko poza swoje utarte ramy.

Pisząc o olimpiadzie i paraolimpiadzie, o medalach, klasyfikacjach, myślę sobie czy przypadkiem nie robimy „z igły widły”, toż poza sportem jest jeszcze tyle innych dziedzin, w których Polacy odnoszą znaczące sukcesy. Od lat polscy studenci zdobywają czołowe lokaty na prestiżowych konkursach programowania komputerowego, gimnazjaliści i licealiści wygrywają np. międzynarodowe olimpiady chemiczne itd. Jednym z konkretnych przykładów z ostatniego czasu niechaj będzie informacja podana przez *Wieczór Wrocławia* – dodatek do *Gazety Wrocławskiej* z 21.09. 2012, gdzie Bartosz Józefiak w artykule pt. „**Logika wyzwala emocje takie jak sport**” podaje, iż reprezentanci Polski (wśród nich dwaj wrocławianie – Maciej Dulęba i Tomasz Skalski) na Międzynarodowych Mistrzostwach w Grach Matematycznych i Logicznych, zdobyli w tym roku w Paryżu **7 medali, w tym 3 złote**. Jak widać Polacy potrafią zdobywać medale i to złote. Ale o tym mało się pisze, bo to nie przynosi takiego rozgłosu jak sportowy show.

Również bez większego rozgłosu przeszła ważna dla polskiej nauki wiadomość, że prof. Agnieszka Zalewska została wybrana na przewodniczącą Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych – CERN. Jak widać, dla masmediów nie ma w tym żadnego większego magnesu medialnego, tak jak np. w sportowym show-biznesie.

Na koniec warto wspomnieć, że w gronie polskich paraolimpijczyków zawsze z sukcesami startowali wrocławscy reprezentanci. O jednym z nich, złotym medalistcie w pływaniu z 1984 r. – USA i 1988 r. w Seulu – Janie Chryczyku pisaliśmy w księdze wspomnień „*Nasza Słoneczna Uczelnia*”, 2006 r. – s. 440-444.

Od trenera paraolimpijczyków - Jerzego Mysłakowskiego, uczestnika dziesięciu paraolimpiad, wiele ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się na tematycznym spotkaniu w Dworze Polskim w dniu 23 października br. – vide dalsze strony Biuletynu.

Ryszard Jezierski

Swoistym Postscriptum do tematu EURO-2012 i olimpiad niechaj będą teksty przesłane przez Adę Witkowską i Stanisława Paszkowskiego, a także krótkie satyryczne rymowanki Tolka Kaczyńskiego.

Euro - kolorowy zawrót głowy

W dniach gdy w Polsce królowała piłka nożna na Euro 2012, wszystko błyszczało w kolorach narodowych. Moje życie też nabrało tempa i rumieńców. Było radośnie, podniosłe i odświętne z tą nadzieją polskich kibiców, że drużyna „naszych” awansuje do półfinału. Ubijam białą pianę do naleśników z truskawkami w barwach biało-czerwonych i myślę o naszych piłkarzach oraz o zbliżającym się meczu. Odbieram w komputerze zdjęcie mojej prawnuczki Marysieńki, ubranej w koszulkę sportową z orzełkiem na piersiach. Spojrzenie jakieś zdezorientowane. Kibicując, wpatruje się w ekran, próbując rozwiązać zagadkę „spalonego”. Zresztą mając pół roku, nie musi

tego wiedzieć. A w ogóle, to kolorowy zawrót głowy z tymi gadżetami. Paznokcie muszą być w kolorach narodowych, twarz także, bo z tą warstwą farby jesteśmy tacy zintegrowani, trochę nierealni, nie podobni do tych ponuraków-jak nas określają na zachodzie. A może tak wszystkie światowe imprezy by nam dali! Przecież sprostaliśmy oczekiwaniom. Nasze białe-czerwone skrzydła uniosły by nas aż na szczyty gospodarki światowej.



Zwabiona przez Gazetę Lubuską, wysyłam zdjęcie mojej prawnuczki, najmłodszego kibica w rodzinie i o dziwo nazajutrz jest w gazecie. Myślę, a jednak „poszliśmy” do przodu, pokazaliśmy „lwi pazur”, chwalą nas, jesteśmy dumni. Cztery stadiony, lotniska, dworce i ta autostrada A2!(?). Bo przecież to 4500 km drogi do samej Lizbony. Chociaż tam się nie wybieram, ale z satysfakcją popatrzę jaka to prosta droga na Zachód. Nie chodzi tu tylko o sukcesy czysto sportowe, ale o nasze ambicje, o nobilitację Polski w oczach całego świata.

Kończę smażyć naleśniki, nakładam truskawki, polewam śmietanką – jak one smakują! Myślę dalej – gdyby tak jeszcze te nowe stadiony były nie od święta, ale służyły nam na co dzień, nie tak jak to w przeszłości bywało ze Stadionem Narodowym. Przecież, przez wiele lat służył jako miejsce handlu. Wspominam rok 1953-otwarcie „Narodowego” i festiwal młodzieży w Warszawie. Wiem, bo byłam tam jako uczestniczka. Byłam tuż po egzaminie na studia, gdy trener motorem zawiózł mnie na zgrupowanie do Czerwińska do jednostki wojskowej. Tam „tłukłyśmy” układy taneczne, ćwiczenia gimnastyczne z przyborami oraz piramidy i napisy. Była to dla

mnie przygoda, ale nie zapomnę tej szarżyny, betonu i naszych bardzo skromnych strojów gimnastycznych. A teraz – o, jaka klasa obiektów sportowych! Architektoniczne cacka, które szokują nawet turystów, oby tylko były właściwie eksploatowane. Niech więc to święto trwa nawet cały rok. Ile wtedy można by było jeszcze zbudować stadionów! Ale co dalej? Dalej to w czerwonym garnku mieszam bigos z młodej kapusty, ale zjem go dopiero po meczu. Nie chcę bigosu przed meczem z Rosją, może będzie ciężkostrawny? Wysyłam e-maila do koleżanek, że przybył nowy kibic w rodzinie w postaci mojej prawnuczki. Mówię, że to zamieszanie to wszystko przez „Euro” i myślę sobie – może remis z Rosją byłby najkorzystniejszy? Przy najmniej pociągniemy tę autostradę aż do Moskwy i będzie wszystko o.k. Kończę więc moje euro-gotowanie i życzę „naszym” wiatru w tych niebiańskich skrzydłach...

Ada Witkowska

Byłem we Lwowie – ale już po EURO

Los był dla nas łaskawy. Razem z żoną, w pierwszej połowie sierpnia dojechaliśmy naszą jeszcze niezawodną „Fabią” do Rzeszowa, skąd razem z naszymi młodymi przyjaciółmi wyruszyliśmy do Grodu Lwa, odwiedziliśmy przedtem naszą koleżankę z roku, Ewę Rajzer.

Rozemocjonowany „wchłaniałem okiem” wszystko dookoła. Pędziliśmy po asfaltowych szosach, powstałych dzięki dobrodziejstwu „EURO 2012”, do granic miasta. Wjeżdżaliśmy na Łyczaków, do naszej kwatery od strony południowej, tuż przy nowym stadionie goszczącym piłkarzy rozgrywających eliminacje do finału „Euro 2012”. Mój uko-



Przy grobie Marii Konopnickiej na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

chany Lwów! Zdecydowanie wydobrzało od czasu naszego ostatniego pobytu w 1989 roku. Jeszcze przedwojenne wyboje na ulicach, gdzieś położono asfalt, przełożono stary bruk, traktowany jako zabytek. Z zapałem godnym uznania, miasto wykonywało kładną pracowitość lwo-

wian. Czuje się oddech Europy w imponujących supermarketach, ceny są niskie w porównaniu do naszych w Polsce. Co mi zaimponowało – utrzymanie przekonania, że natura to więcej, aniżeli modne „konserwanty” w codziennym menu. Pyszne pierogi, robione na kilkanaście sposobów, knedle, pachnące skwareczki, kwas chlebowy. Jarosze górą - świeże mięsa w małych ilościach. W aptekach sporo preparatów ziołowych, maści przeciwbólowych. O! takie sobie cofnięcie się o pół wieku, z wykorzystaniem wszystkiego, co nowe i mądre.

Przepiękne miasto widziane z Wysokiego Zamku. Naliczyłem 270 schodów, nie licząc mniej stromych podejść. Spacer po cudownym Starym Mieście, msza w Katedrze. Dziesiątki kościołów i zabytkowych kamienic odrestaurowywanych sukcesywnie, ratusz pilnowany od wieków przez siedzące lwy. Gmach Opery Lwowskiej, a wyżej pomnik Adama Mickiewicza w całej swojej krasie. Cmentarz Łyczakowski i Orłąt Lwowskich, to dopełnienie wzruszających przeżyć. Zmęczeni i szczęśliwi powracaliśmy do „domu”.

Nazajutrz piękny Dworzec Kolejowy, strzeliste wieże Kościoła Św. Elżbiety i jazda takśówką do przedwojennej Rzesnej Polskiej, miejsca mojego urodzenia. Na wzgórzu maleńki, biały kościółek, gdzie byłem ochrzczony. Tu uroniłem tzw. łezkę. Dzisiaj dawna wioska tuż za Rogatką Janowską jest otoczona miejskimi blokami, wchłonął ją wielki Lwów.



Cmentarz Łyczakowski, jedna z najważniejszych polskich nekropoli

Wracaliśmy do Rzeszowa pogrążeni w osobistych przemyśleniach. Duża moja śpiewa znany refren „może uda się, że powrócę zdrow ...”

Stanisław Paszkowski

Kibicom uciecha – EURO i Olimpiady echa

Prognoza

Oj trenerze Smuda
Panu się nie uda
Za marzenia głupie
Dadzą nam po d....
Jak się panu uda
Zacznę wierzyć w cuda
Koko, koko Euro spoko!
Nasi mierzą za wysoko
I za chęci te zbyt głupie
Polegniemy w grupie

Klęska

Oj trenerze Smuda
Już nie wierzę w cuda
Dając Czechom d...
Nie wyszliśmy z grupy
Lecz pociecha cała
Że Ruscy dali ciała
Koko, koko Euro spoko
Naszym było za wysoko
Szczere chęci to za mało
W d... się dostało

Półfinały

Niemcy w półfinale
Nieoczekiwanie
Dostali od Włochów
Sakramenckie lanie
Heros Balotelli
Dwa gole im strzelił
W drugim półfinale
Polegli Portugale
I nawet per saldo
Nie pomógł im Ronaldo
Hiszpanie wygrali
Karne fest strzelali
Koko, koko Euro spoko!
Nie noś nosa za wysoko

Utrą ci go głupie ciele
Bo chciałeś za wiele

Wielki F i n a ł

Krocie oglądały
Kijowskie finały
Hiszpanie wygrali
Włochom dokopali
 Puchar po raz trzeci
 Do Madrytu leci
Po Wielkim Finale
Wręczono medale
Z pompą to uczynił
Wielki Boss Platini
 Za się, piłki asy
 Podążą do kasy
Koko, koko Euro spoko!
Rozślawiono nas szeroko
Za stadiony i zadymy
Piwo i dziewczyny.

Olimpiada – oj biada nam biada

Z wielkim szumem do Londynu
Wybierała się nasza ekipa
By zdobyć laur wawrzynu
A wyszła z tego lipa
Prężyli się, odgrazali i obiecywali
Siatkarze, pływacy, kajakarze i szermierze
Że przywiozą wielki wór medali
Powiedziałem wtedy – nie wierzę!
 Miałem rację, niestety moi mili
 Bo rywale szans nam nie dali
 Nasi herosi na tarczy wrócili
 Z mieszkami zaledwie 10. medali
A przygotowanie kadry, to impreza droga
Bo według obliczeń w materii kumatych
Jeden medal – bój się Boga!
Kosztował nas aż 13 milionów złotych
 To smutne refleksje wiernego kibica
 Rany Julek! O Mamma mijo!
Bo naszym sportem się nie zachwycam
I czarno widzę naszych w Rijo

Za to niepełnosprawnym – piękna laurka
A parafrazując naszego Mazurka
Paraolimpijczycy pokonując niemocy bramy
Dali nam przykład „jak zwyciężać mamy”!

Ku naprawie

Teraźniejszość widząc czarną ministra Mucha
Ważąc problemy i trudne tematy
Pilnie speców i doradców słucha
Bo sama w branży nie bardzo kumaty
Marzy się nadobnej naszej ministra
Wf i sport upchać w piramidy masę
Reformę zaczynając już od tornistra
Tylko skąd weźmie na to nielichą kasę.

Wierny kibic Tolo Kaczyński

Student AWF Wrocław stażystą w siedzibie UEFA



Artur Woźniak

Student naszej uczelni Artur Woźniak, jako jedna z dwóch osób w Polsce, wygrał staż w siedzibie UEFA w Nyonie w Szwajcarii. Konkurs dotyczył programu Host Broadcast Talent dla wolontariuszy, biorących udział przy obsłudze transmisji turnieju UEFA 2012.

Zwycięzcy, to osoby, które wykazały się największym zaangażowaniem i profesjonalizmem, a przy tym godnie prezentowały swoje uczelnie i wartości UEFA.

Nagroda obejmuje:

- tygodniowy staż w siedzibie UEFA,
- poznanie procedur i systemów działania
- możliwość zebrania danych do swojej pracy dyplomowej,
- przelot i noclegi,
- kieszonkowe.

Redakcja

Z życia uczelni

Inauguracja roku akademickiego 2012/2013

Kolejny rok akademicki na Słonecznej Uczelni został zainaugurowany w Auli Leopoldyńskiej UWr już pod koniec września (27-go), gdyż z początkiem października w tejże Auli odbywają się następne inauguracje poszczególnych wrocławskich uczelni. Uroczystość przebiegała według tradycyjnie przyjętego programu, który już wielokrotnie prezentowaliśmy w każdym z jesiennych Biuletynów. JM Rektor Juliusz Migasiewicz powitał dostojnych gości i wszystkich zebranych, wyróżniając dwóch profesorów otrzymujących w tym dniu doktoraty Honoris Causa naszej Alma Mater: prof. Andrzeja Wita i prof. Petera Weinberga. W programie jak zawsze było przemówienie JM Rektora, immatrykulacja nowo przyjętych studentów, wręczenie dyplomów z wyróżnieniem, promocja doktorów, nagrody i odznaczenia.



Szanowni doktorzy Honoris Causa

Szczególnie doniosłym punktem uroczystości był akt nadania najwyższych godności akademickich: Doktora Honoris Causa Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu prof. Andrzejowi Witowi i prof. Peterowi Weinbergowi z Niemiec. Sylwetkę naszego wychowanka prof. Andrzeja Wita prezentujemy na dalszych stronach niniejszego Biuletynu, więc w tym miejscu w kilku zdaniach przedstawi-

my sylwetkę drugiego honorowego doktoranta.

Prof. dr hab. Peter Weinberg całe swoje życie zawodowe i naukowe związał z uczelniami w Hamburgu i w Bremie. Zarówno w pracy dydaktycznej jak i naukowej skupiał się nad zagadnieniami, które najlepiej obrazuje temat Jego rozprawy habilitacyjnej: „Ruch, działanie, sport – badania nad ruchem zorientowane na teorię działania”. Związki z uczelnią wrocławską i współpraca naukowa Profesora sięgają lat 80-ch ubiegłego wieku. Kontakty te zawdzięczamy prof. Bogdanowi Czabańskiemu, który wielokrotnie był jako wykładowca w Bremie i tam spotkał się z prof. Weinbergiem. Właśnie na zaproszenie prof. Czabańskiego przyjeżdżał Profesor na konferencje naukowe do Olejnicy pt. „Dydaktyka Wychowania Fizycznego”, które od 20

lat organizowane są regularnie co dwa lata. Prof. Weinberg był uczestnikiem wszystkich konferencji, a swoim doświadczeniem i wiedzą wspomagał naszych pracowników. Uczestniczył też czynnie w promocji kadr naukowych Uczelni, prowadził także seminaria naukowe dla naszych doktorantów. W roku 1999 został odznaczony Medalem Zasłużony dla AWF Wrocław.



Prof. P. Weinberg z portretem śp. prof. Bogdana Czabańskiego

Już zwyczajowo po uroczystości w Auli Leopoldyńskiej, JM Rektor zaprosił wszystkich uczestników do równie pięknej sali Marianum na symboliczną lampkę szampana, gdzie była okazja między innymi na składanie gratulacji obu Doktorom HC, a wśród gratulujących był także kolega z roku prof. Andrzeja Wita Jurek Śliwa, który – na dalszych stronach Biuletynu – podzielił się swoimi wspomnieniami ze wspólnych lat studenckich.

Redakcja

P.S. W dniu 11 października 2012 r. odbyła się w auli Wydziału Fizjoterapii im. prof. Zdzisława Zagrobelnego (imię nadane na Święcie Uczelni 19. 10. br.) uroczysta inauguracja kolejnego roku akademickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, działającego przy AWF-ie.

Święto Uczelni - 2012

W tym roku Święto Uczelni obchodzono (po raz dziesiąty) w piątek 19 października. Dla przypomnienia - święto to ustanowiono decyzją Senatu AWF w 2003 roku dla uczczenia dnia urodzin (22 października) pierwszego rektora naszej Almae Matris – prof. Andrzeja Klisieckiego.

Trzeba przyznać, że po tegorocznej nieco „przydługiej” inauguracji roku akademickiego w Uniwersyteckiej Auli Leopoldina, piątkowa uroczystość przebiegała zdecydowanie sprawniej i bez długich przemów i wykładów. Na wstępie J.M. Rektor Juliusz Migasiewicz, po przywitaniu wszystkich przybyłych, podsumował krótko osiągnięcia Uczelni – podkreślając uplasowanie się na I miejscu wśród wszystkich AWF-ów. Wyszczególnił również osoby i zespoły ludzi, którzy propagowali imię wrocławskiej AWF na niwie nauki, kultury i sportu. Wspomniany również Zespół Tańca Ludowego KALI-

NA stanowił na całej uroczystości tło artystyczne, zarówno dzięki pięknym dziewczętom, strojom, jak i swoim śpiewom.

Corocznym, bardzo nobilitującym dla weteranów uczelnianych punktem obchodów Święta Uczelni, jest odnowienie immatrykulacji w 50. rocznicę otrzymania indeksów. Tym razem zaszczytu tego dostąpili byli studenci z rocznika 1962-1966, a wśród nich wielu członków naszego Stowarzyszenia.

Lista tegorocznych „świeżo upieczonych” doktorów i doktorów habilitowanych nie była zbyt długa, więc ten punkt programu trwał krótko. Przysięga, dyplomy, kwiaty, buława rektorska, brawa zgromadzonych.



Za to Stowarzyszenie Absolwentów może się pochwalić, że w swych szeregach ma osobę, którą doceniono i wyróżniono na forum całej Uczelni – nasz wiceprezes Władysław Kopyś, jako jedyny odbierał w tym roku „Medal Zasłużony dla Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu”. Przyłączamy się do składanych gratulacji!

Szczególnie podniosłym momentem było nadanie budynkowi Wydziału Fizjoterapii (z obszerną aulą, w której odbywała się uroczystość) imienia prof. Zdzisława Zagrobelnego. W akcie tym uczestniczyła małżonka Profesora Pani Dorota Zagrobelna.

Tradycją stało się coroczne wręczanie najwyższego wyróżnienia naszej AWF - „Lauru Uczelni”. W tym roku otrzymał je prof. dr hab. Tadeusz Skolimowski z Wydziału Fizjoterapii. W założeniu miała to być okazjonalna nagroda dla osób mających szczególny wkład w rozwój uczelni. Nie ujmując nic tegorocznemu laureatowi, przykro stwierdzić (szczególnie osobom, które potrafią patrzeć z dystansu na Wielkie postacie uczelniane), że o takich filarach budowy świetności AWF Wrocław jak np. doc. dr Zofia Dowgird. Kapituła odpowiedzialna za wybór kandydatów do Lauru nawet nie pomyślała. Szkoda, że nie znaleziono okazji, aby to tak cenne wyróżnienie dotarło za życia do osób, które były i zawsze pozostały dla wielu pokoleń wzorem nauczyciela akademickiego i WUEFIAKA – we wszystkich przejawach tego słowa.

Kolejny raz zabrzmiały słowa studenckiej pieśni „Gaudeamus igitur”, a później przy dźwiękach poloneza całe szacowne grono udało się na symboliczną lampkę szampa i poczęstunek.

Tego dnia nie rozmawiano o kłopotach finansowych uczelni, problemach z naborem kandydatów, trudnościach z realizacją zbyt wielu otwartych kierunków, zamknięciem naboru kolejnego rocznika Uniwersytetu Trzeciego Wieku ... Święto, to Święto !...



Odświeżenie tablicy upamiętniającej nadanie budynkowi Wydziału Fizjoterapii imienia prof. Zdzisława Zagrobelnego. Od lewej Pani Dorota Zagrobelna, JM Rektor prof. J. Migasiewicz, Dziekan Wydziału Fizjoterapii dr hab. Ewa Demczuk-Włodarczyk

Zbigniew Najsarek

50-lecie immatrykulacji Roczника 1962-1966

Aniśmy się obejrzieli jak 50 lat minęło od wstąpienia w mury Naszej Słonecznej Uczelni, o czym przypomina nam uroczystość wznowienia immatrykulacji organizowana przez władze uczelni w ramach jej święta. To był dobry pomysł z tym wznawianiem immatrykulacji, bo dzięki temu poszczególne roczniki mocno mobilizują się, aby zebrać jak najliczniejsze grono koleżanek i kolegów mających okazję ponownie przeżyć moment odbierania z rąk JM Rektora pamiątkowego dyplomu – tak, jak kiedyś indeksu. Niebagatelnym przeżyciem jest też symboliczne pasowanie berłem rektorskim i uścisk dłoni przez rektora.

Według nas, byliśmy wyjątkowym rocznikiem (jesteśmy przekonani, że podobnie myślą i inne roczniki), dobrze zgranym i podtrzymującym więzi po dziś dzień, o czym mogą świadczyć liczne udane zjazdy rocznikowe. Pierwszym niezmiennie udanym spotkaniem był bal magisterski w Sobótce w schronisku PTTK „Pod Wieżycą”, na którym wspólnie z nami bawiło się bardzo liczne grono kadry. Niektórzy z kadrowiczów jeszcze przez długie lata wspominali, że na tak udanym balu chyba jeszcze nie byli. Kilku uczest-

nikom balu zeszło ze dwa dni na powrót do domu. W zeszłym roku – w 45. rocznicę tego wspaniałego balu zorganizowaliśmy skromną jego replikę. Skromną, bo to już nie to zdrowie, nie ta werwa, no i dużo skromniejsza liczba uczestników, no i... tamtej kadry, która się „w naturalny” sposób wykruszyła. Ale spotkanie było nad wyraz udane, o czym pisaliśmy w Biuletynie nr 53.

Takich „jubileuszowych” spotkań mieliśmy wiele. Nieoceniony kolega Mirek Fiłon co raz wychodził z inicjatywą zorganizowania spotkania z okazji jakiegoś „lecia”. Nie tylko okrągłej rocznicy (na ogół co pięć lat) ukończenia studiów, ale też którejs rocznicy obozu letniego w Nowej Wsi k/Zbąszynia, obozu zimowego w Karpaczu itp. Najwięcej wspomnień mieliśmy na spotkaniach po obozowych, bo podobnie jak i inne roczniki, mieliśmy niezliczoną ilość obozowych przygód i niezapomnianych zdarzeń. To chyba przeżycia na obozach letnich, zimowych i rajdach zostawiły najbardziej trwałe ślady i najmocniej zintegrowały naszą wuefiacką wiarę. Warto choćby tylko w paru słowach wspomnieć obóz letni w Nowej Wsi w 1963 roku, w roku „wrocławskiej ospy”, w trakcie upalnego lata, przy zakazie kąpeli. Oczywiście zakaz był, ale my, jak to studenci, jednak z wody korzystaliśmy. W trakcie obozu przeżyliśmy nocny alarm spowodowany pożarem lasu, z przekomicznymi – z perspektywy czasu – sytuacjami. Po dziś dzień wspominamy jedną z koleżanek, która w paru minutach zdołała się spakować i zbiec na skraj lasu. Był też sławetny bunt rocznika pod przywództwem kolegi Andrzeja Ardatiewa, kiedy studenci na znak solidarności z ukaranymi kolegami odmówili udziału w zajęciach. Przy okazji dostaliśmy doskonałą naukę pedagogicznego majstersztyku ze strony kierowniczkii obozu doc. dr Zofii Dowgird, jak tego rodzaju konflikt został rozwiązany.

Przez cztery lata studiów nazbierało się tych wspomnień co niemiara, zarówno na obozach, rajdach, jak i na zajęciach teoretycznych i sportowych, a także praktykach. Na przysłowiowej wołowej skórze by tego nie spisał.

Każdy z roczników jest mniej lub bardziej zgrany, a to zgranie zależy od składu osobowego (a to przecież dobór losowy), a przede wszystkim od aktywności i dominacji (in plus lub in minus) silniejszych osobowościowo jednostek. Chyba też nie bez znaczenia jest fakt jaki odsetek osób przyszedł na uczelnię nie przez przypadek. Na naszym roczniku wiele osób wyczynowo uprawiało sport, chociażby wspomnieć wioślarza - olimpijczyka Kazia Naskręckiego i narciarza Andrzeja Derezińskiego, czołową bramkarkę mistrzowskiej drużyny piłki ręcznej AZS Łucę Bortko-Jaworską, dżudokę Jarka Nazarewicza, narciarza i saneczkarza Antka Okniańskiego, lekkoatletów: Zosię Wacht-Wojciechowską i Włodzimierza Góreckiego, gimnastyczkę Basię Ratajczyk, pływaka Jasia Wojtala, piłkarza Śląska Wro-

claw Tadka Planetę i wielu innych, którzy uprawiali sport wyczynowo i nie przypadkowo znaleźli się na studiach wychowania fizycznego.

Po studiach, wielu z nas osiągało znaczne sukcesy jako trenerzy, jak np. Kazik Naskręcki w wioślarstwie, Antek Okniański w saneczkarstwie, Adam Wojno w dżudo, Janek Bojanowski w boksie, Ali Stankiewicz w piłce ręcznej, Olek Staszkiwicz w pływaniu. Lista jest długa i nie sposób w tym krótkim opracowaniu wymienić wszystkich.

Rocznik dobrze się uczył, bo m.in. trójka z naszego rocznika zdobyła czołowe lokaty na drugiej ogólnopolskiej konferencji studenckich kół naukowych – Halina Goszko, Ela Jezierska, Rajmund Niwiński. Innym dowodem może być dosyć długa lista przyszłych asystentów macierzystej uczelni: Mirek Fiłon – pływanie, Halina Goszko – biomechanika, Hanka Burzyńska i Krystyna Surówka-Wilińska – rehabilitacja, Teresa Sajnok-Nowak – higiena, Jarek Nazarewicz – dżudo, którzy porobili też doktoraty, podobnie jak i Wicek Śliwa (pomysłodawca specjalnego posturometru, którym w połączeniu z komputerem można dokładnie i szybko oznaczać postawę ciała) czy przebywający za granicą Gerard Kluszczyk. Jurek Pośpiech uzyskał stopień dr habilitowanego i jako profesor (w uczelniach Raciborza i Opola) kształci kadry kultury fizycznej. Jurek ma także wysoką pozycję i uznanie w Europejskim Stowarzyszeniu Wychowania Fizycznego (EUPEA), którego jest współzałożycielem (1991 r. Bruksela) i aktywnym członkiem, godnym reprezentantem naszego polskiego wuefiackiego środowiska.

Na naszym roczniku było liczne grono aktywistów i działaczy, którzy później porobili kariery w jednostkach samorządowych, kultury fizycznej i turystyki czy też w szkolnictwie, jak między innymi: Mietek Chochół (dołożył swoją cegiełkę do przejścia przez naszą uczelnię terenów Stadionu Olimpijskiego), Wojtek Latasiewicz, Rysiek Olejnik, Wacek Stopiński i plejada innych, którzy po skończeniu studiów pełnili odpowiedzialne funkcje w kulturze fizycznej, jak np. Mirek Fiłon – prezes Doln. Związku Pływackiego, Heniek Dylewski – szef sportu kieleckiego, Zbyszek Rychter – wiceszef Wojewódzkiej Federacji Sportu we Wrocławiu.

Zdecydowana większość z nas pracowała (a niektórzy jeszcze nadal pracują) w zawodzie – w szkołach różnego typu i stopnia (od podstawówek po wyższe uczelnie), a niektórzy dali się poznać jako dobrzy fachowcy pracując za granicą, jak np. Krysia Dichting, czy Antek Mucha, czy Bolek Ferenc, którego sylwetka była prezentowana w Biuletynie nr 53. Dla odmiany Jurek Krakowczyk pokazał swój łwi pazur organizacyjny i zrobił karierę w kadrze zarządzającej jednej ze śląskich kopalń, a Romek Wajler (mając ukończoną wcześniej szkołę muzyczną), już po przejściu na nauczycielską emeryturę, został organistą w jednym z wrocławskich kościołów. Doświadczenie Romka bardzo przydaje się nam na corocznych spotkaniach w Dwo-

rze Polskim, na „wieczorze kolęd” organizowanym przez Stowarzyszenie Absolwentów AWF.

Z tego co wiemy, wielu z naszych koleżanek i kolegów dzięki zdobytej na uczelni wiedzy i własnej pracowitości zdobyło uznanie w swoich środowiskach i awansowało na eksponowane stanowiska, jak np. dyrektorów szkół m.in.: Andrzej Graliński LO w Łodzi, Tadek Zalewski Technikum Samochodowego we Wrocławiu, Tadek Teichert Zespołu Szkół dla niepełnosprawnych, Halina Goszko – dyrektor Sanatorium Rehabilitacji Narządu Ruchu we Wleniu, Staszek Kubica - Ośrodka Wychowawczego. Olek Stankiewicz został szefem Studium WF i Sportu AM w Gdańsku, Wicek Śliwa był wice-szefem Studium WF i Sportu Politechniki Wrocławskiej, Mietek Daskocz został kanclerzem Uniwersytetu Rzeszowskiego, a Jerzy Szewc dyrektorem Ośrodka Sanatoryjnego w Świnoujściu.

Z żalem przychodzi nam wspomnieć, niestety coraz liczniejsze grono koleżanek i kolegów, którzy opuścili już nas na zawsze. Bardzo brakuje nam niezapomnianej, oryginalnej Hortensji – Gabrysi Zwierzchowskiej, pogodnej i serdecznej Zosi Stiglmayer-Lubinieckiej, czy też zawsze koleżeń-skiego Jarka Nazarewicza.

Mimo tych „naturalnych” absencji, a także prześladowających niektórych z nas chorób, to nadal spotykamy się w dosyć licznym gronie. Z okazji 50-lecia immatrykulacji biesiadujemy w Zajeździe Myśliwskim „Wilczy Gród” w Wilczynie k/Obornik Śląskich. Zdecydowaliśmy się na ten zajazd bo niezbyt daleko od Wrocławia, a w uroczym miejscu, które jest dobrze znane Mirkowi Filonowi mieszkańcowi Obornik, a także Eli Jezierskiej, która już tam bałowała, a nawiasem mówiąc właściciel zajazdu jest jej wychowan-kiem, jeszcze ze szkoły podstawowej na Biskupinie. Mamy nadzieję, że spotkanie z okazji 50-lecia immatrykulacji będzie równie udane jak wszystkie dotychczasowe, pozostawi niezapomniane wrażenia i zdopinguje nas do spotkania się za cztery lata, kiedy świętować będziemy 50-lecie ukoń-czenia studiów.

Ela Jezierska, Inka Modl-Warężak, Mirek Filon

P.S. *Zdając sobie sprawę z niepełności, być może i nieścisłości tego tek-stu, chcemy zachęcić Was do napisania w krótkiej formie swojego CV za-wodowego (i nie tylko) i przesłanie go w formie elektronicznej na adres: mirosław.filon@awf.wroc.pl - mamy bowiem zamiar ten zbiór wydać w for-mie specjalnego opracowania, np. na 50-lecie ukończenia studiów, jak to uczyniły inne roczniki.*

Komitet Redakcyjny Rocznika 1962-1966

Pomiędzy tęsknotą lata, a chłodem zimy – 50-letnie reminiscencje

*Przejechaliśmy tysiąc mil dla dobrej rozmowy
Seydel*

50 lat – pół wieku

Kiedy używamy wieków jako jednostki czasu, to zazwyczaj myślimy o historii. Ucząc się w szkole tego przedmiotu, odnosiłem wrażenie, że zda-rzenia, które historia odtwarzała, miały miejsce w jakiejś bardzo odległej, owianej legendą, nieomal bajkowej przeszłości. Gdyby te pół wieku, jakie minęło od pierwszego naszego spotkania, uznać jako jeden krok w historii, to nagle zdałem sobie sprawę z tego, jak znaczący jest ten okres. Przecież gdyby „fizycznie” wykonać jeden wiekowy krok do tyłu, to znaleźlibyśmy się w zupełnie innej rzeczywistości – w 1912 roku, kiedy urzędowe tablice i drogowskazy na polskich ziemiach pisane były w obcych językach, nie mówiąc o istnieniu takich uczelni jak nasza.

Wystarczyłoby zrobić wstecz cztery półwieczne kroki, a znaleźlibyśmy się w centrum wydarzeń wojen napoleońskich; 12 kroków przeniosłoby nas na pole bitwy pod Grunwaldem, a wystarczyłoby wykonać takich kroków 21, a znaleźlibyśmy się w chatach prymitywnych ludów. Nawet Rzym i początki Chrześcijaństwa, to tylko 40 takich kroków.

Myślę, że dla nas, którzy wpisaliśmy się w to mijające półwiecze (każdy, własną historią osobistą i zawodową), wciąż zadajemy sobie pytanie: *Czy zostało nam jeszcze trochę czasu?*

Wiemy, że następny krok należy do naszych dzieci i wnuków, ale „odbicie”(!) i początek „ruchu zamachowego nogą zakroczną” jesteśmy w stanie wykonać. Myślę, że w jakimś stopniu potwierdzeniem mojego optymizmu, którym chciałbym się z Wami podzielić, jest to nasze wspólne spotkanie, które każdy wprawdzie odbiera na swój sposób, ale świadczy też o potrzebie wzajemnej wymiany nie tylko – jak mawia nasz przyjaciel Kaziu Nas-kręcki – recept lekarskich, ale także recept na życie „u schyłku” (określe-nie „złota jesień życia” trochę się ostatnio zdewaluowało). Schyłek, nie musi oznaczać schyłania karku, a jeśli już ma się schylać, to zbierając jagody czy maliny, z którymi będziemy pili herbatę, w długie zimowe wieczory.

Zachęcam Was Kochani, abyśmy wykonali ten krok z odbicia i w małej namiastce powtórzyli czteroletnie studenckie spotkania, takie jak: obóz w Nowej Wsi – zwiedzając po drodze wolsztyńskie muzeum starych parowo-zów, które przywoziły nas 50 lat temu z różnych stron kraju na studia do Wrocławia; rajd pieszy górski – może z wejściem na Śnieżkę lub Śnieżnik; obóz zimowy w Karpaczu; obóz wojskowy w Międzyrzeczu (mężczyźni – a

dla „ortów” obóz spadochronowy), no i na koniec oczywiście Bal w Sobótce. Wszystko zgodnie z zapisami figurującymi we wręczonych Wam ekstra indeksach.

W międzyczasie trzeba się ruszać – pływać, jeździć na rowerze, uprawiać gimnastykę i ogródek. A co najważniejsze, abyśmy jeszcze jakiś czas dobrze się bawili! I jak mawiał nasz Pan mgr od gimnastyki Adolf Segner: *Żeby mnie to było ostatni raz!*

Mirek Fiłon R. 1962-1966

Z tekstem Mirka Fiłona doskonale koresponduje poniższy wiersz rocznikowego kolegi Tadeusza Zalewskiego

Czas

*Wiosna, lato, jesień, zima,
Lat pięćdziesiąt mija już.
Ciało mdłe – ktoś to wie,
Duch ulatuje nad poziomy.
Wiosna, jakże miła,
Dumna i chmurna,
Często jakże nierozważna.
Lato – już dorosłe,
Młody wiosenny siew.
I szkoda - ale nie przemija nic!
Dorosnąć czas!
Kiedy życie wyznacza kres,
My mówimy: nie dla nas czas!
Jesień – nie smutna być musi,
Deszcz jesienny, deszcz o szyby dzwoni,
Że nostalgia, że wspomnienia,
Że warto spojrzeć na łzy,
Spływające po szybie wspomnień.
Ileż tych wspomnień!
A co z życiem...?
Zima – czas końca,
Czy tylko ucieka rok?
Czy jest to finał bycia?
Gdzie jest finał życia?
Czas... ...*

*Koleżankom i Kolegom Rocznika 1962-1966
Tadeusz Zalewski*

Z życia organizacji

Wkrótce wybory do władz Stowarzyszenia na kolejną kadencję

20 listopada 2012 r. o godz. 18.00 w Dworze Polskim odbędzie się statutowe **Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze** Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu, na które serdecznie zapraszamy członków Stowarzyszenia.

Głównym celem zebrania jest wybór nowych władz Stowarzyszenia na VIII kadencję – oczywiście po wysłuchaniu sprawozdania z działalności w obecnej kadencji oraz po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Poniżej prezentujemy Wyciąg z Regulaminu Walnego Zebrania oraz proponowane przez obecny Zarząd listy do: Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

Gorąco zachęcamy do udziału w zebraniu w dniu 20 listopada br., a tych, którzy nie będą mogli w nim uczestniczyć do wzięcia udziału w głosowaniu – drogą korespondencyjną lub elektroniczną: stow.absolwentow@awf.wroc.pl

Wyciąg z regulaminu Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu

Zasady ogólne

§ 1

Niniejszy Regulamin ustala zasady, na których prowadzone jest Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze członków Stowarzyszenia.

§ 2

Prawo udziału mają:

Z głosem stanowiącym - członkowie Stowarzyszenia obecni na Zebraniu oraz członkowie ustępującego zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego.

§ 3

Każdy członek w każdym głosowaniu ma prawo do jednego głosu stanowiącego i może z tego prawa korzystać osobiście. Dopuszcza się możli-

wość złożenia swojego głosu na piśmie lub pocztą elektroniczną. Dotyczy to wyboru prezesa-elekta, członków zarządu, komisji rewizyjnej oraz sądu koleżeńskiego.

§ 4

Uchwały i inne decyzje Zebrania zapadają zwykłą większością głosów.

§ 5

Uchwały Zebrania obowiązują wszystkich członków i władze Stowarzyszenia.

§ 6

1. Zebranie wybiera spośród siebie następujące komisje:

- a) mandatową w ilości trzech osób w celu ustaleniu prawomocności Zebrania,
- b) wyborczą w ilości trzech osób, w celu przedstawieniu Zebraniu kandydatur na prezesa – elekta, członków zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego,
- c) skrutacyjną w ilości trzech osób w celu obliczenia głosów i ogłoszenia wyników głosowania.

2. Członkowie każdej komisji wybierają spośród siebie przewodniczącego.

Postanowienia Komisji zapadają zwykłą większością głosów.

Przewodniczący przedkłada Zebraniu sprawozdanie z ich czynności.

Wybory

§ 12

1. Wybory prezesa-elekta, członków zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego mogą być dokonywane w głosowaniu tajnym, jawnym lub korespondencyjnie oraz pocztą elektroniczną.

2. Komisja Wyborcza przyjmuje kandydatury zgłoszone przez ustępujący zarząd i członków obecnych na zebraniu, przesłanych pocztą lub pocztą elektroniczną, przy czym lista kandydatów jest nieograniczona.

3. Po zamknięciu listy kandydatów, Przewodniczący Zebrania obowiązany jest sprawdzić czy osoby znajdujące się na liście wyrażają zgodę na kandydowanie.

4. Za wybranych na Prezesa-elekta, członków, zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego uważa się tych kandydatów, na których oddano kolejną największą liczbę głosów.

5. Liczba wybranych członków zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego nie może przekroczyć liczby ustalonej w Statucie Stowarzyszenia.

6. W przypadku równej liczby głosów przeprowadza się dodatkowe głosowanie tajne lub jawne, na kandydatów, którzy uzyskali jednakową liczbę głosów.

7. Aby głos był ważny, należy na karcie wyborczej pozostawić:

- a) w wyborach na Prezesa- elekta nie skreślone jedno nazwisko,
- b) w wyborach do zarządu – nie mniej niż jedno nazwisko, lecz nie więcej niż liczba wybieranych do zarządu,
- c) do komisji rewizyjnej – nie mniej niż jedno nazwisko, lecz nie więcej niż pięć,
- d) do sądu koleżeńskiego – nie mniej niż jedno nazwisko i nie więcej niż trzy.

Karta wyborcza wypełniona niezgodnie z podanymi wyżej zasadami jest nieważna, a głos nieważny odlicza się od sumy głosów oddanych.

8. Karta wyborcza z dopisanymi nazwiskami jest również nieważna.

Porządek zebrania:

- 1. Otwarcie zebrania i wybór przewodniczącego
- 2. Wybór sekretarza zebrania
- 3. Przedstawienie i zatwierdzenie porządku zebrania
- 4. Zatwierdzenie regulaminu zebrania
- 5. Wybór komisji uchwał i wniosków.
- 6. Wybór komisji wyborczej oraz komisji mandatowo-skrutacyjnej
- 7. Sprawozdanie prezesa z działalności zarządu 7 kadencji
- 8. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
- 9. Dyskusja nad sprawozdaniem prezesa i Komisji Rewizyjnej
- 10. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi
- 11. Propozycje zmian w Statucie Stowarzyszenia
- 12. Wybór władz Stowarzyszenia
 - prezesa-elekta
 - członków zarządu
 - komisji rewizyjnej
 - sądu koleżeńskiego
- 13. Przerwa
- 14. Ogłoszenie wyników wyborów
- 15. Wolne wnioski
- 16. Przyjęcie uchwał i wniosków

17. Wystąpienie nowo wybranego prezesa
18. Zakończenie zebrania

Zachęcamy do udziału w wyborach, gdyż od aktywności członków Stowarzyszenia oraz trafnego wyboru władz na kolejną kadencję, zależeć będzie dalsze bardziej lub mniej sprawne działanie tej naszej wspólnej organizacji.

Listy kandydatów do władz Stowarzyszenia na VIII kadencję 2012 – 2015

Ryszard Jezierski	- prezes (obecnie prezes-elekt)
Zbigniew Najsarek	- wice-prezes (obecnie prezes)
.....	- prezes-elekt
Władysław Kopyś	(obecnie wiceprezes)
Ryszard Helemejko	
Halina Jezierska	
Henryk Sienkiewicz	
Jerzy Śliwa	
Regina Warężak	

Komisja Rewizyjna:

Jerzy Biernacki
Halina Guła-Kubiszewska
Adam Sudoł
Barbara Ratajczyk

Sąd Koleżeński:

Maria Grabowska
Elżbieta Piesiewicz

Zjazdy rocznikowe

Pokażną liczbę stron w jesiennych numerach Biuletynu zajmują relacje ze zjazdów organizowanych przez poszczególne roczniki, na ogół te starsze. W tym roku pojawiła się jedna „jaskółka”, która może będzie zwiastunem mobilizowania się koleżeńskich spotkań przez młodsze roczniki, a był to zjazd zorganizowany przez absolwentów rocznika 2002 z okazji 10-lecia ukończenia studiów. Zjazd pod każdym względem bardzo udany i być może stanowiący zachętę do bardziej regularnych spotkań, jak czynią to inne roczniki.

Podtrzymywana jest idea zwiedzania zabytków i wielu różnych atrakcji turystycznych w miejscowościach, w których organizowane są zjazdy rocznikowe. Nic dodać, nic ująć, tylko zachęcać do układania tego rodzaju programów koleżeńskich spotkań.

Kilka starszych roczników spotyka się dosyć regularnie, a niektóre nawet każdego roku. Niestety nie ze wszystkich spotkań otrzymujemy pisemne relacje i z tego powodu czasami zdarzają się jakieś nieporozumienia, gdy np. uczestnicy spotkania wyrażają żal, że z ich zjazdu nie ma żadnej wzmianki w Biuletynie.

Apelujemy do „rocznikowych kronikarzy” – piszcie i przesyłajcie (drogą mailową!) do nas relacje, podobnie jak to czynią inni, nasi stali kronikarze.

Redakcja

Do utraty tchu - zjazd roczników 1956 i 1958

Jak co roku, do utraty tchu z piosenką na ustach „*Żyje się raz, żyje się raz, żyje się cały czas*”- przyjechaliśmy do Olejnicy, stęsknieni za tymi przyjacielskimi, serdecznymi rozmowami, za tą atmosferą pełną radości i wspomnień.

Tym razem organizatorem zjazdu był rocznik 54-58, a odpowiedzialnym za organizację spotkania był Rysiu Łopuszański i Rysiu Helemejko. Po raz trzeci już połączone siły absolwentów roczników 1956 i 1958 okazały się



Wspólne zdjęcie roczników 56 i 58

być „strzałem w dziesiątkę”. Jesteśmy już zintegrowani, a co dwie głowy to nie jedna. Jest nas niestety coraz mniej, więc uzupełniamy szeregi i maszerujemy dalej.

Nasze rocznikowe spotkania, oprócz wymienionych walorów, mają na uwadze względy poznawcze. Poznajemy więc nieznaną nam zakątki naszego kraju. Dwa lata temu, była to „ściana wschodnia” Polski: Przemyśl, Sandomierz, Lublin i Łwów. Tym razem byliśmy w gościnnych progach letniej bazy AWF Wrocław w Olejnicy. Dzięki zaś wiedzy o tych terenach naszej koleżanki Krystyny Welon, mieliśmy okazję podziwiać bogactwo kulturalne, typowo rolniczego terenu ziemi Wielkopolsko-Leszczyńskiej, tak bogatej ilością jezior lasów i pięknej przyrody.

Nade wszystko, ucieszył nas fakt znalezienia się w ośrodku szkolenia młodych kadr w Olejnicy. Przy tej okazji, duża satysfakcja i zadowolenie, bo za naszych studiów jeszcze go nie było. Autor przewodnika: „*Olejnica-Obozy letnie AWF we Wrocławiu 1964-2004*”- Henryk Nawara pisze: „*Leżąc duszę, wiążąc czas, ekstatycznie myślę więc/ Idąc przejść całą stopą nad motylem/ A co mnie jeszcze zauroczy/ Gdy przemyję rosą oczy*”. Piękne słowa. Jest to idealna baza do realizacji dydaktyki i sportów letnich, i wypoczynku. Tak właśnie nasz zjazd, to połączenie towarzyskiego spotkania z możliwością spotkania z naturą.

Program zjazdu, jak to określił Rysiu, został zrealizowany w całości, a uczestnicy wykazali się dużą dyscypliną i zrozumieniem. Wymienię kilka jego punktów: Ognisko - w pięknej scenerii nad jeziorem przy zachodzącym słońcu i nasze śpiewanie (do utraty tchu) piosenek młodości. Po prostu dalej się już się nie dało, bo struny głosowe odmówiły posłuszeństwa. Nadmienię tu o niebagatelnej roli Tadeusza Wolanina, który na zjazdu przyjeżdża w charakterze orkiestry ze swoimi nagraniami z czasów młodości. Spisał się chłop na medal. Następnym punktem spotkania było zwiedzanie Galerii Rzeźby Ptaków. W ciekawej scenerii wiejskiej zagrody mieści się ogrom (około 300) różnych gatunków ptaków zamieszkujących te tereny.

Następnego dnia, pod dyktando Krystyny Welon, kawalkadą samochodów, udaliśmy się zwiedzać gminę Przemęt, by w kościele Św. Jana Chrzciciela uczestniczyć we mszy w intencji nieżyjących i żyjących kolegów. Wysłuchaliśmy opowieści kustosa o dziejach i architekturze kościoła. Ta niezwykła świątynia z drugiej połowy XVII wieku, nazwana perłą baroku, to kościół pocysterski w/g projektu Tomasza Poncino. Barok, który się wylewa z całym bogactwem tego stylu. Namawiam do odwiedzenia tego zabytku. Tego samego dnia wieczorne spotkanie towarzyskie - a więc tańce, całkiem młodzieżowe, oraz rozmowy do północy.

Następny dzień to zajęcia na wodzie i wyjazd pod troskliwym okiem Krystyny Welon do przepięknej, schludnej i gospodarnej gminy Włoszakowice

oraz zwiedzanie pałacu powstałego z fundacji Stanisława Leszczyńskiego (pałacu z wielką historią). Obecnie mieści się w nim siedziba Rady Gminy. Pałac późno-barokowy zbudowany w latach 1749-1751 w/g projektu Marcina Franza na zlecenie Aleksandra Sułkowskiego - łowczego litewskiego nadwornego. Zbudowany w kształcie trójkąta. Nadmienię, iż tu w rodzinie miejscowego organisty, urodził się Karol Kurpiński późniejszy kompozytor, pedagog, współtwórca stylu operowego w Polsce, autor wielu dzieł scenicznych i oper między innymi: „Krakowiaków i Górali” oraz najpiękniejszej pieśni patriotycznej - Warszawianki. W tym dniu zdążyliśmy jeszcze zwiedzić miejscowe ZOO, aż wreszcie padliśmy w fotelach miejscowej kawiarni na słynnych tutaj ciastkach. Wieczorem zaś przyszedł czas pożegnania i na tę okoliczność miłymi słowy pożegnał nas Rysiu Łopuszański.

Podziękowaniom nie było końca, bo i organizacja spotkania była wzorowa, a pobyt dostarczył nam niezapomnianych wrażeń. Jak zwykle umówiliśmy się na następne spotkanie!

Do następnego roku, do zobaczenia !

Ada Witkowska

Wdzięczność nasza Rysiu
Nie ma granic
Żeś nam zgotował
Zjazd w Olejnicy

Osiemdziesiątka na karku
My ciągle na chodzie
Na spotkanie z młodością
Przyjeżdżamy w zgodzie

Piękno tej ziemi
Zachowamy w pamięci
Świat stał się łaskawszy
I życie znów nęci

Zagrały wspomnienia
Znów jesteśmy młodzi
Na dalsze spotkania
Otwarci gotowi !!!

Ada – uczestniczka spotkań R. 1954-1958

Spałam w ...Spale

„*Pilem w Spale, spałem w Pile...*” to tytuł jednego z ostatnich przebojów Artura Andrusa, który zainspirował mnie do zatytułowania relacji ze zjazdu naszego **Rocznika 1960** w Spale w dniach 27 – 29 czerwca 2012 r.

Dojeżdżamy z Przemkiem z Wrocławia – ja z krainy nad rzeką Ems pod holenderską granicą – widzimy już koleżanki i kolegów, i czujemy tę falę szczęścia, która obejmuje ciało i głos, i ten błysk młodości przyprawiający o zawrót głowy.

To Przemek Kosterkiewicz, Władek Kopyś, a przede wszystkim, niezawodny jak zwykle, Zbyszek Tomkowski zorganizowali kolejny już raz to spotkanie. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni. Bardzo żałujemy, że z powodów zdrowotnych nie mogli być z nami m.in. Andrzej Surówka, Mirek Brzozowski, Krystyna Miszkiewicz, Zdzisia Noculak, Krystyna Majchrowska i kilka innych osób, które z wielu względów nie mogły przyjechać do Spali. Z zadumą i smutkiem wspominamy tych co już od nas odeszli, a szczególnie ostatnio: Staszka Czecha i Lucynę Warmus.

Przyjaciele – absolwenci z innych uczelni, zazdroszczą mi tych zjazdów i zapachu, który mnie ogarnia przed każdym z nich. Tym razem nie było nas za dużo, tylko dwadzieścia osób, ale było pięknie. Po przyjeździe i „ogarnięciu się”, spotkaliśmy się w sali bankietowej na uroczystej kolacji. Normalnie po posiłku zaczynały się tańce (wprawdzie już na ostatnich zjazdach tańczyliśmy tylko do północy, ale tańczyliśmy), a tym razem tańczyłam tylko ja i to tylko dwa tańce. „Zjazdowicze” skupili swoje zainteresowanie na meczu (pół finału turnieju EURO 2012), a poza tym myślę, że była to doskonała wymówka, aby nie trzeba było wykazywać się kondycją na parkiecie. Mecz – meczem, a niestrudzony Heniek grał na akordeonie, Przemek przekazywał pozdrowienia od tych, którzy nie mogli przyjechać, wspominaliśmy, wspominaliśmy ..., wznosiliśmy toasty, przemawiał Zbyszek Tomkowski – od 40 lat dyrektor tutejszego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich. Było urokliwie i wzruszająco.

Na drugi dzień po śniadaniu i małym spacerze oraz kawie w kawiarence, pojechaliśmy „Carską kolejką” na wycieczkę do bunkra z okresu II wojny, w którym to bunkrze mieścił się cały pociąg. Obejrzeliśmy wystawę związaną z ruchem oporu i partyzantką, eksponaty broni. Przejechaliśmy przez okoliczny las, w którym car urządzał polowania, obejrzeliśmy – niestety spalony – zameczek myśliwski prezydenta Mościckiego i pozostałe resztki mebli oraz poroża upolowanej zwierzyny.

Po obiedzie odpoczywaliśmy, a niektórzy nawet w grocie solnej. Wieczorem -tradycyjnie ognisko! Takiej ilości jedła i napoju nie spotyka się często: mięsiwo, ryby, pieczone na ognisku ziemniaki, krupnioki, żurek, ogórki

małosolne i...ho! ho! Do tego piwo, grzaniec, kawa, herbata, ciasta. Oczywiście śpiewy przy akompaniamencie Heniowej harmonii – też bez tańców, bo ...następny mecz EURO 2012 (oglądaliśmy drugą połowę).

Na trzeci dzień po śniadaniu i spacerze spotykamy się pod parasolami (jest gorąco), następnie w kawiarni przy sokach, kawie i ciastkach, i ...wspominamy. Dziękujemy sobie nawzajem za organizację i udział w zjeździe, za to że się spotykamy i że się kochamy.

Ja ekstra dziękuję Ci Grażynko, że ze mną mieszkałaś – jak dawniej w Pedecie.

Pelagia Bugla-Suntajs

XVII Zjazd Koleżeński Rocznika 1961 Stronie Śląskie „Górski Poranek” 29 – 31.08.2012

*„Przyjaźń jest jedynym spoiwem,
które chroni świat przed rozpadem...”
Woodrow Wilson*

Pod hasłem organizatorów „*Póki My żyjemy*” spotkaliśmy się 29 sierpnia br. na parkingu PKS we Wrocławiu. Jest to nasze stałe miejsce spotkań. Krótkie (lub długie) uściski na powitanie i samochodami udajemy się na kolejny nasz zjazd. Zdarza się także, że przychodzą na zbiórkę Koledzy mieszkający we Wrocławiu, którzy nie mogą pojechać na zjazd - chcą parę chwil побыć razem z nami. W tym roku był to *Prezes Rady Nadzorczej Rocznika*, nasza rocznikowa gwiazda polskiej siatkówki – Władek Pałaszewski. Zobligowany codzienną rehabilitacją, nie mógł opuścić Wrocławia. I gdy tak rozmawialiśmy o wszystkim, czekając na następnych zjazdowiczów nagle pojawiła się Lidka. Podeszła do Władka i poinformowała go, że za zasługi dla Rocznika 1961 – otrzymał tytuł hrabiowski potrójny „olimpijkoszczak” herbu „Znicz Olimpijski”. Słowa poparła wręczeniem



Rocznik 1961 przed „Górskim Porankiem”

odpowiedniego certyfikatu i w asyście Gieni zawiesiła mu własnoręcznie wyhaftowaną odznakę. Była to sensacja na parkingu. Wszyscy bili brawo. Cudowny pomysł Lidki!

Po ustaleniu „kto z kim”, ruszyliśmy samochodami do Stronia Śląskiego k/Lądka Zdroju. Pensjonat „Górski Poranek” prowadzą nasi absolwenci, młodzi, sympatyczni – Ola Ciężkowska-Mroczek i Zbigniew Mroczek.

Pensjonat jest pięknie położony, doskonale wyposażony i tym samym miejsce to zapewnia wypoczynek i radosną zabawę dla różnych grup wiekowych. Po zakwaterowaniu i pierwszych gorących wymianach „co u kogo”-spotkaliśmy się na powitalnej kolacji. Wystrzelił szampan i rozpoczęliśmy **17 Zjazd**. Brakowało nam tylko osób, które z różnych powodów nie mogły przyjechać, a dotąd zawsze były.

Głos zabrała Lidka. Poprosiła Adama i Jurka o powstanie i dziękując im za ofiarność, wytrwałość i upór w organizowaniu spotkań wręczyła w asyście Gieni: Jurkowi – najwyższe odznaczenie „Albatros” i certyfikat potwierdzający otrzymanie tytułu szlacheckiego herbu „Wiosła i Ster”, Adamowi odznaczenie „Sokół Ringu” i certyfikat potwierdzający otrzymanie tytułu szlacheckiego herbu „Skrzyżowane Rękawice”. Dziękujemy ci Lidko za wspa-
niały pomysł. Ponadto Lidka wyróżniła wyhaftowanymi odznakami Marysię, Georga i Hankę.

Tym razem tempo zabawy dostosowaliśmy do swoich aktualnych możliwości i wszyscy byli zadowoleni.

30.08. – czwartek.

Piękna pogoda. Rano najlepiej wykorzystał to Edek, który od zawsze biega bez względu na pogodę. Uprawia triathlon, więc wykorzystuje każdą sytuację do poprawiania kondycji. Chapeau bas! Po wspałym śniadaniu spotkaliśmy się na tarasie, by omówić parę spraw. Najważniejszy był następny zjazd w 2013r. Chcielibyśmy wrócić do wcześniejszych lat, kiedy to zjazdy organizowane były zawsze przez kogoś innego. Dyskusja burzliwa lecz konkretnych chętnych do organizacji brak. Zobaczymy co przyniesie rok 2013.

Z planowanych wycieczek niewiele dało się zorganizować. Nie było biletów do Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie. Część z nas była tam już w 1991 podczas II-go zjazdu w Siennej, schronisko „Puchaczówka”. Ale szkoda. Pogoda piękna, więc postanowiliśmy dzień spędzić na zajęciach w tzw. grupach. Wieczorem – spotkanie przy grillu. I tu sensacja. Głos zabrała Henia, postawiła szampana za otrzymany złoty medal za społeczną pracę z ludźmi w podeszłym wieku, których nie stać na płatną rehabilitację. Burmistrz Wels (Austria), gdzie Henia mieszka, udostępnił bezpłatnie salę, a Henia dwa razy tygodniowo usprawnia tam potrzebujących. **Złoty medal**



Henia ze złotym medalem

humanizmu i dobrego serca dla naszej koleżanki – to zaszczyt dla nas ale i dla naszej Uczelni. Gratulujemy ci Heniu, że tak cię w Austrii doceniają, my też!

31.08 – piątek.

Pogoda dostosowała się do smutku rozstania. Zdjęcia pamiątkowe, rozterka, kto i kiedy zorganizuje w 2013 r. spotkanie, pośpiech (nie wiadomo po co?) i do zobaczenia!

Wsparcie psychiczne, jakie daje zżyta rocznikowa społeczność – to dla wielu z nas zastrzyk otuchy na przetrwanie kolejnych miesięcy do następnego spotkania.

Anna Rybicka

U Kazia w Krakowie - zjazd Rocznika 1965

Od wielu lat absolwenci rocznika 1965 spotykają się na zjazdach koleżeńskich i jak to już od dłuższego czasu bywa za każdym razem w innej miejscowości, chociaż zdarzały się przypadki dwukrotnej gościny w tym samym grodzie. Tak też się stało i tym razem, kiedy to po raz wtóry w dniach 14-16 września tegoż roku, gościł nas ponownie Kraków za sprawą inicjatora spotkania Kazimierza Niemierki – Hrabiego, który zebrał nas w rekordowej liczbie 37. osób.

Od wczesnych godzin rannych do uroczego, „Dobrego Pensjonatu” na Wzgórzach Krzesławickich, zaczęli przybywać pierwsi goście. Serdeczne powitania ze strony gospodarza, uściski no i jak zwykle zapytania „czy

mnie poznajesz” - kierowane przede wszystkim przez tych, którzy w ogóle, bądź też od wielu lat nie uczestniczyli w naszych spotkaniach.

Jak to w zwyczaju od wielu lat bywa, pierwszy dzień to wielostronne spotkanie przy obficie zastawionym stole i wymiana wielu wspomnień z życia naszej braci studenckiej. W czasie wieczery moc toastów na cześć organizatora i wielu innych zdarzeń związanych z naszą społecznością. Oczywiście przerwami w tych dysputach były śpiewy i tańce pod melodie z dawnych lat przy świetnej orkiestrze.

Wieczór stanowił też rozgrzewkę do trudów programu następnego dnia, związanego z odwiedzeniem wielu miejsc o znaczeniu duchowym, kulturalnym i historycznym w dziejach krakowskiego grodu. W programie przede wszystkim Floriańska 3 „Okno Papieskie”, Rynek z Sukiennicami, Sanktuarium w Łagiewnikach, dzielnica Kazimierz i Wawel. Szkoda, że nie „załapaliśmy się” na zwiedzanie Podziemnego Miasta pod Rynkiem. Po całodziennych trudach, w godzinach wieczornych uczestniczyliśmy w Mszy Św. w intencji żyjących i za dusze zmarłych koleżanek i kolegów ze „Słonecznej Uczelni”. W ostatnim roku opuścili nas Staszek Matoliniec i Edward Strząbała - niedawny organizator zakopiańskiego zjazdu. Z żalem i smutkiem musimy przyjąć do wiadomości, że opuściło już naszą społeczność 25 naszych koleżanek i kolegów.

Po trudzie programu drugiego dnia nadeszła pora na wieczór pod hasłem: „wspomnień czar”. Gospodarz – Hrabia wraz z moderatorem naszych spo-



Rocznik 1965 na tle pomnika Adama Mickiewicza i Sukiennic

tkarń Mirkiem Śliwińskim postarali się nieco urozmaicić tę część spotkania i zorganizowali zawody sportowe pomiędzy zespołem Pań i Panów. Wybrano konkurencję, w której obie strony mają równe szanse – rzutki do tarczy. Przy dużym aplauzie konkurencję rozpoczynają Panie. Każda z członkiń zespołu walczy o cenne punkty dla wyniku zespołowego. W końcu w szranki stają Panowie i przy równorzędnych szansach odnoszą zwycięstwo, dając wyraz lepszej „dyspozycji strzeleckiej”. Panie nie mogąc pogodzić się z porażką wnoszą protest, iż jeden z zawodników w trakcie zawodów był w stanie wskazującym... Protest uwzględniono i przyznano złoty prymat Paniom.

Kaziu zaskoczył nas nowymi pomysłami- był znaczek zjazdowy dla uczestników, potem wręczanie złotych medali każdemu według osiągnięć sportowych i specjalizacji, a także za osiągnięcia koleżanek i kolegów na polu edukacyjnym, gdyż spora grupka spośród nas piastowała funkcje dyrektorów szkół, bądź wykładowców na wyższych uczelniach. Dekoracja jak na ważnych zawodach. O wręczenie medali za sport został poproszony Czesiu Roszczak - nasza chluba sportowa roku, aktualny mistrz świata w rzucie dyskiem i wieloboju ciężarkowym. Pierwszy złoty medal z sylwetką pływaczki został przekazany chorej Oli Bergman do USA z życzeniami powrotu do zdrowia. Medal przekazano na ręce jej koleżanki przybyłej z Chicago- Ady Wątor-Zajac, która z kolei otrzymała medal piłkarki ręcznej.

Trzecim z pomysłów było „nadanie szlachectwa” Jurkowi przez kilku „szlachetnie urodzonych” z naszego grona. Postanowieniem rocznikowej Kapituły Akademii *Ćwiczeń Cieleśnych* w składzie: Hr. dr Kazimierz Niemierka herbu „Gozdawa”; dr Czesław Jezierski herbu „Jezierza”; dr Stanisław Szczepański herbu „Dołęga” - przywrócono imię Jerzemu Gizowskiemu, potomkowi znacznego rodu szlacheckiego herbu „Nowina” – tytuł szlachecki, dokumentując to na odpowiednim papirusie. Wymieniony musiał się wykazać sprawnością rycerską w boju i „mocną głową” w zwalczaniu przednich trunzków. Także kawalerskim zwyczajem po galopadzie na zdobyczym koniku mongolskim, musiał konia w d... pocałować pijąc jego zdrowie.

Dalsza część wieczoru to rzeczywisty wieczór wspomnień. Na stołach pojawiła się cała gama archiwalnych zdjęć z czasów studiów, a w różnych kręgach opowiadano bez końca o wielu zdarzeniach z zajęć wojskowych, obozów sportowych i miejsc dydaktycznych - niektórych uczelnia już nie ma. Jurek Zachęba - nasz rocznikowy poeta, jak zawsze w kilkunastu strofach spuentował przebieg naszego spotkania. Utrudzeni bardzo bogatym programem dnia powoli zaczęliśmy godzić się z faktem, że to już ostatnie chwile pobytu razem. Mimo tego zmęczenia nieodzownym było ustalenie kolejnego miejsca dorocznego spotkania. W szranki o prawo organizacji spotkania stanęli: Stenia Knura-Wielebska z propozycją organizacji zjazdu

w Zielonej Górze oraz Zbyszek Trojan z propozycją organizacji w Toruniu. Po wielu dyskusjach mimo innego werdyktu, który zapadł w głosowaniu, ostatecznie wybrano Toruń. Cieszymy się, że poziom organizacyjny zjazdów naszego rocznika jest tak wysoki, że o prawo organizacji walczy się w konkursie.

Nastał wreszcie dzień pożegnania. Po śniadaniu czułe uściski i ucałowania, pakowanie samochodów i ostatnie spojrzenia odjeżdżających. Większość pozostała jeszcze, przyjmując zaproszenie na kawę i ciasto w ogrodzie u pp. Niemierków, by choć o parę godzin przedłużyć przeżycia towarzyszące tego rodzaju spotkaniom. Stworzyło to też doskonałą okazję, by jeszcze raz wyrazić słowa podziękowania Zosi i Kaziowi za tak wspianą organizację zjazdu. Obdarowaliśmy Gospodynię pięknym bukietem kwiatów, a Kaziowi wręczyliśmy „coś mocniejszego”. Było wesoło i przyjaźnie z pieśnią pożegnalną we wzajemnym kręgu: „wstańmy bracia wraz, już wzywają nas”. Zjazd zakończyliśmy życzeniem – do zobaczenia w Toruniu w nie zmniejszonym składzie.

Karol Bała

Spotkanie Roczника 1967 w Villi Barbara

Jak już od kilku lat, spotkaliśmy się i w tym roku u naszej Koleżanki Basi w jej Villi Barbara w Jasienicy-Jaworze. Aby tam dojechać z Wrocławia, zebraliśmy się w „Zameczku” w piątek 21 września 2012 roku i o godzinie 10.15 wsiedliśmy do autobusu, załatwionego przez Zuzę Sokołowską. Autobus był bardzo wygodny, ale kierowca na tyle „wspaniał”, że zamiast czterech, jechaliśmy sześć godzin.

Po przyjeździe i niezwykle serdecznym i długotrwałym przywitaniu, z obecnymi już na miejscu koleżeństwem, otrzymaliśmy na wejściu ciepły poczęstunek. Następnie każdy poszedł przygotować się do uroczystej kolacji. Była rzeczywiście uroczysta, z tańcami, aż do pierwszej w nocy. Rano, według życzenia, kto chciał poszedł na basen, a ktoś inny na piwo. Następnie było wspólne śniadanie.

Okolo jedenastej pojechaliśmy na zwiedzanie okolicy. W tym roku wypadło na górę Żar. Wiele walorów ma ta góra. Wjechaliśmy kolejką linowa na szczyt. Było pochmurno i wiało co najmniej jak koło Przylądka Horn, ale widoki były piękne. Można było w dole zobaczyć lotnisko, skąd startowały i gdzie lądowały szybowce, w dali zalew i tamę Tresna na Sole. Po nasyceniu się pięknymi widokami, zjechaliśmy kolejką w dół. Na propozycję Basi poszliśmy kawałek drogą w górę i utwierdziliśmy się w przekonaniu, że jest to jakaś dziwna góra – nie tylko my „wtaczaliśmy” się pod górę, toczyła się również butelka z wodą.(!?)

Po takich wrażeniach, odwiedziliśmy gospodę „Zohulina”, gdzie popasaliśmy około godziny. Po wyjściu przywitała nas piękna, słoneczna pogoda. Przez Straconkę wróciliśmy do Jaworza na pyszny obiad. Po obiedzie odbyło się zebranie, które prowadziła Zuza – temat: szczegóły przyszłego spotkania we Wrocławiu.

O godzinie 18.00 spotkaliśmy się na grillu, w specjalnie do tego przystosowanym pomieszczeniu, tak, że padający przelotnie deszcz nie przeszkodził nam w biesiadowaniu. Zabawa była przednia. Oprócz różnorodnych trunków i grillowych specjałów, były wesołe pieśni, wspominki z czasów studenckich, z niezapomnianą postacią mjr. Łozowskiego.

Nasza „węgierska” Koleżanka – Monika Piwowarska dała występ artystyczny. Recytowała urywki z twórczości Jeremiego Przybory. Następnie odczytała wcześniej rozdane kartki, na których każdy z nas odpowiadał na pytania: 1) dlaczego lubię rocznikowe spotkania? 2) moje marzenia. Najciekawsze odpowiedzi chyba zachowała dla siebie. Wszystko trwało bardzo długo, ale nikt nie patrzył na zegarek.

Rano po śniadaniu, długotrwałe pożegnania i wyjazd. Wrocławianie wsiedli do autobusu i... znowu błędziliśmy! We Wrocławiu (w którym mamy się spotkać za rok) byliśmy o godzinie 15.00.

I to by było na tyle!

Marian Gańcza

Zjazd Roczника 1968 w Paczkowie

W piątek **14 września 2012 r.** w godzinach popołudniowych zjechaliśmy w sile 37 osób do uroczego hoteliku „Kotwica” w Paczkowie. Frekwencja tym razem była trochę lepsza niż w latach minionych, co cieszy tym bardziej, że Krzyska Łagodzica, Leszka Ziebekera czy Jadzię Krzyszowską (Guślińską) zobaczyliśmy po raz pierwszy od wielu lat. Wieczorem, w hotelowej restauracji czekały na nas zastawione stoły. Kolacja połączona z dyskoteką – jak te dziewczyny tańczyły – trwała do późnych godzin nocnych. Ochoty do tańca i tematów do rozmów nie zabrakło. Kondycja jak za studenckich lat.

W sobotę zwiedzaliśmy z przewodnikiem Paczków, zwany polskim *Carcassonne*, jako, że podobnie jak tam i tu zachowały się w całości mury obronne. Opasane pierścieniem murów najeżonych basztami, z mnóstwem barokowych kamieniczek i wznoszącym się na wzgórzu kościołem obronnym, miasto zachwycało wszystkich swoim pięknem. Dużą atrakcją było wejście na wieżę ratusza, jedną z najlepiej zachowanych wież renesansowych na Śląsku, skąd mogliśmy obejrzeć miasteczko z „lotu ptaka”. Kolejną atrakcją było zwiedzanie jedyne w Polsce Muzeum Gazownictwa,



Rocznik 1968 przed Muzeum Gazownictwa w Paczkowie

mieszczącego się w starych budynkach gazowni miejskiej, gdzie zachowały się w całości urządzenia do produkcji gazu miejskiego.

W odległym o 6 km od Paczkowa czeskim miasteczku Javornik, zjedliśmy typowy czeski obiad z knedliczkami i piwem, a potem, po wdrapaniu się na platformę widokową przy górującym nad miastem zamku, podziwialiśmy panoramę okolicy.

Po powrocie do Paczkowa spacerowaliśmy nad zalewem paczkowskim nabierając sił przed czekającą nas „grillową” kolacją. Ze względu na niepewną pogodę trzeba było ją przenieść do hotelu, co nie zakłóciło jednak atmosfery spotkania. Znowu do późnej nocy trwały rozmowy w grupach i podgrupach.

W niedzielę, po śniadaniu ustaliliśmy, że zjazd w 2013 roku będzie miał miejsce w Zieleńcu, a jego organizacji podjął się Benek Karmowski. Później były już tylko pożegnania i obietnice, że za rok znowu się spotkamy. Każdy uczestnik zjazdu, na pamiątkę, otrzymał płytkę z 230 zdjęciami „różnej jakości”, a Rysiek Janas nawet pustą. W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować za stworzenie prawdziwie rodzinnej atmosfery Pani Krystynie Mularczyk właścicielce hotelu.

Organizator zjazdu - Stanisław Kurzeja

Rocznik 1969 na Kaszubach

Nieważne gdzie, nie ważne kiedy, zjazdocholicy z 69 muszą się spotkać. Od 21 do 23 września, w Wąglikowicach koło Kościerzyny, rocznikowy Zimny Ogrodniak Bonifacy (Półtorak), jak przystało na Ogrodniaka, przywitał nas pierwszym skrobaniem szyb i jesienną, paskudną szarugą.

Kaszubska okowita, regionalne pierogi w ilości 20 na szczękę i pieczony odyniec, tak rozgrzały SGG 69 (Silną Grupę Geriatryczną 69), że sympatyczna, agroturystyczna gospodyni, przygotowana na nasz Trzeci Wiek, musiała wziąć dużą poprawkę na Trzecią Młodość.

Regularnie, co 3-4 godziny przez całą dobę dostarczano produkty na szwedzki stół, a były tam przepyszne ryby, smalec z ogórem, powidła śliwkowe, furorę zrobiły szarlotki, serniki, drożdżówki, i coś jeszcze...

Było też kilka zjawisk trudnych do wytłumaczenia, no bo jak wyjaśnić fakt, że ludziom zbliżającym się dużymi krokami do 70-tki, chciało się szaleć przez 3 dni i 2 noce bez przerwy. Nikt (no prawie nikt) nie odsypiał tego na objazdowej wycieczce po skansenach. Dobrze, że ZUS tego nie widział, bo pewnie by dowalił wuefiakom po 3 lata do emerytury! Na nocnych rozmowach, przypominających obrady sejmowe, ustalano organizatorów zjazdów na kolejne 5 lat!

Diabeł jakiś wstąpił w towarzystwo czy inne jakieś licho? Być może zbli-



Rocznik 69 w Wąglikowicach

zają się opisane w Apokalipsie św. Jana dni ostatnie lub obliczony na 21 grudnia Koniec Naszej Cywilizacji. To koniec, szlus, amen!

Adam Rydziński

P.S. Jeśli Majowie mają rację, to na Ziemi zostaną tylko karaluchy, szczury, SGG 69 i Biuletyn, bo gdzieś to wszystko trzeba opisać. Gdyby zaś Majowie pierdyknęli się w obliczeniach, to w 2013 roku zjazd odbędzie się w Jedlinie Zdroju. To musi być długi weekend, bo atrakcji na Ziemi Wałbrzyskiej jest sporo, a w planie, po 45 latach mamy krótki wypad do braci Czechów... Na shledanou, ahoy !!!

A.R.

Najwspanialszy zjazd Roczniaka 1974 w Szczytnej

W dniach 29.06.- 01.07.2012 r. w Szczytnej k/Dusznik, odbył się, zainspirowany przez kolegę Maćka Balina, kolejny zjazd absolwentów rocznika 1974. Nad przebiegiem całego spotkania czuwał doskonały organizator Wacek Gall, przy ogromnym wsparciu jego wspaniałej małżonki Eli.

Każdy z naszych dotychczasowych zjazdów był inny i na swój sposób niepowtarzalny. Ten jednak, zdaniem wielu z nas, był wręcz niesamowity. Już frekwencja mówi sama za siebie, bowiem przyjechało do Szczytnej ponad 50 osób. Przyjechali nasi koledzy ze Szwecji i Niemiec.

Po 38. latach od ukończeniu studiów spotkaliśmy się z naszymi koleżan-



Sesja zdjęciowa rocznika 1974

kami Madzią Knop i Niną Bartosiewicz. Przyjechali po raz pierwszy Ania (Rzewnicka) i Leszek Grothusowie.

Szczególnym gościem był dr Stanisław Maksymowicz, który zaszczylił swoją obecnością nasze spotkanie. Warto przypomnieć, że wśród specjalizacji na naszym roczniku było również spadochroniarstwo, gdzie wykładowcą i opiekunem był właśnie Staszek. Miłą niespodziankę sprawiła Jaga Paluchiewicz, która odwiedziła nas w drugim dniu spotkania. Niestety z powodów osobistych nie uczestniczył w zjeździe dr Ryszard Jezierski, który w czasie studiów był opiekunem naszego rocznika.

Szczytna to niewielka miejscowość k. Dusznik, teren wokół - to niskie góry, w którą stronę wokół się spojrzało wszędzie było bardzo pięknie.

Miejsce spotkania: Ośrodek Wypoczynkowy „Pod Skałką”, przepięknie położone z dala od miejskiego zgiełku. W ośrodku tym, usytuowanym wśród wspaniałej zieleni byliśmy tylko MY! Szumiący strumyk obok budynku, ptaki śpiewające wokół, promienie słoneczne dochodzące między drzewami, wspomagały cudowną atmosferę i do tego również dopisała wspaniała pogoda.

Pierwszy dzień, to fantastyczne powitania wszystkich zjeżdżających się uczestników, pierwszy posiłek oraz przygotowania do wieczornego balu. Wszyscy bardzo cieszyliśmy się, że znowu się widzimy. Tańce trwały do białego rana. Jednak nie obyło się bez nieoczekiwanych zdarzeń. Rysiek Arabudski, w tańcu próbował przerzucić przez plecy Alę Szemraj. W tej akrobacji Ala doznała kontuzji stawu barkowego – wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze jak poważnej. Mietek Śmiech i Bożena Zaremba towarzyszyli Ali w wizycie w ośrodku zdrowia w Polanicy-Zdroju. Diagnoza brzmiała: złamanie nasady i przynasady bliższej kości ramiennej lewej. Ala była bardzo dzielna i na lekach przeciwbólowych dotrwała do końca zjazdu, czyli do niedzieli. Wszyscy otoczyliśmy ją serdeczną troską i opieką. Samo zdarzenie skwitowała stwierdzeniem „żeby kózka nie skakała, to by smutne życie miała”.

Drugi dzień po śniadaniu - wybraliśmy się do Dusznik. Nina Bartosiewicz wspaniale i z dużą znajomością tematu, bardzo profesjonalnie wprowadziła nas w klimat, specyfikę oraz historię miasta i okolic. Dalej, część z nas zwiedziła słynne Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju.

W drodze „tam i z powrotem” rozmowom nie było końca. Jak zawsze w takich sytuacjach, było bardzo wesoło. Po obiedzie przygotowywaliśmy się do wieczornego ogniska i tradycyjnych pieczonych kiełbasek. Większość z nas przywiozła zdjęcia ze studiów, co zawsze sprzyja wspomnieniom wydarzeń utrwalonych na fotkach. Przy okazji takich sytuacji poznajemy również rodziny naszych kolegów i koleżanek oraz ich wnuków, bowiem również przywozimy ich zdjęcia.

W czasie tzw. przygotowywania się do wspólnych „imprez” większość z nas odwiedzała się w pokojach, piliśmy kawę oraz jedliśmy pyszne ciasta własnej roboty, przywiezione przez nasze koleżanki. Ciasto orzechowe Władzi Śmiech to mistrzostwo świata. Nie ma takich słów, którymi można byłoby opisać inaczej niż „niebo w gębie”. „Picipula” czyli Halinka Brzyska skwitowała: ... „że następnym razem przywiezie dwie blachy sernika”.

Przy ognisku, były rozmowy i wspólne śpiewanie, niektórzy bawili się do białego rana. Trzeci dzień – to śniadanie i uroczystość pożegnania. Wacek Gall zadbał o to, aby każdy otrzymał certyfikat udziału w spotkaniu oraz pamiątkowe souvenir. Dalej to już sesja zdjęciowa. Wszyscy chcieli mieć wspólną, pamiątkową fotografię. Później usiedliśmy „przed podróżą” w lasu przy ośrodku i przez dwie godziny wymienialiśmy się doświadczeniami, informacjami m.in. poradami w zakresie zdrowia (wiedza, doświadczenie i naturalne leki), przepisami kulinarnymi oraz zaproszeniami do wzajemnych odwiedzin - szczególnie tych, którzy blisko siebie mieszkają. Teresa Jurkowska zapraszała nas wszystkich do siebie, do swojego ośrodka wypoczynkowego na wybrzeżu.

Mietek Śmiech zrobił piękną akcję agitacyjną, namawiając do przystąpienia do Stowarzyszenia Absolwentów. Biuletyny, które dostaje, zawierają wszystkie istotne informacje o Uczelni i wszelkich zdarzeniach z nią związanych.

Na następne spotkanie umówiliśmy się za dwa lata, bowiem będzie to 40 rocznica ukończenia studiów w naszej Akademii.

Ten zjazd był zdaniem ogółu inny niż poprzednie. Ci z nas, którzy uczestniczyli we wszystkich spotkaniach określili go jako **NAJWSPANIALSZY**. Chodzi o klimat i bardzo życzliwą atmosferę w jakiej przebywaliśmy, rozmawialiśmy i bawiliśmy się - po prostu byliśmy ze sobą wszyscy razem. Spojrzeliśmy na siebie nawzajem w inny niż dotychczas sposób. Dzieliлись swoimi doświadczeniami, przeżyciami, smutkami, porażkami, a także radościami i sukcesami. Odkrywaliśmy siebie na nowo, ale w inny, bo piękny i dojrzały sposób. Poczuliśmy się zjednoczeni duchowo.

Koleżanki i koledzy – do miłego zobaczenia.

P.S. We Wrocławiu Ala poddała się operacji, „ze stabilizacją przykostną z pomocą płyty Philos/Synthes na wkrętach blokowanych i pojedynczym wkręcie korowym w otworze dystansowym płyty”(!). Na szczęście wszystko przebiegło bez większych zakłóceń. W trakcie kilku dni pobytu w szpitalu Ala odebrała mnóstwo telefonów od kolegów i koleżanek wspierających ją w tych trudnych chwilach. Miała też sporo odwiedzin ze strony osób mieszkających we Wrocławiu. Dodawaliśmy jej otuchy, posyłaliśmy dużo ciepłych myśli, życzyliśmy szybkiego powrotu do zdrowia.

Ula Supińska

Dziesięć-rocznicowy zjazd Roczniaka 2002 **Olejnica, 31 sierpnia – 2 wrzesień 2012 r.**

Minęło 10 lat od czasu, gdy z zadowoleniem odebraliśmy dyplomy magisterskie uzyskane na naszej Alma Mater. Każdy z nas, absolwentów rocznika 2002, obrał nowy kierunek dalszej drogi życiowej. Ciekawi tego czym się zajmują nasi koledzy teraz oraz w związku ze zwyczajną chęcią spotkania się po latach, postanowiliśmy zorganizować zjazd. Wybierając miejsce spotkanie nie musieliśmy się długo zastanawiać. Było jasne, że musi to być Olejnica - miejscowość, gdzie od lat odbywają się letnie obozy i rocznikowe spotkania. Miejsce, które również dla rocznika 2002, od kilkunastu lat jest miejscem wyjątkowym.

Zjazd rozpoczęliśmy w piątek (31 sierpnia). Z uśmiechem na twarzy witaliśmy się po latach rozłąki. Niektórych wcześniej, niektórych troszkę później. Żartowaliśmy, że nawigacja im się zepsuła i jechali z Wrocławia przez Kórnik i Poznań. „Jedź tą drogą... Jesteś u celu! ?”.

Z rozpoznaniem twarzy nie było większego problemu. Niektórym przybyło „tu i tam”, chłopakom wystąpił szron na skroniach, a dziewczyny... no cóż piękne jak zawsze. I to wszystko. Wieczorem wróciły wspomnienia. Znów „Diana” była nasza. Pogaduchy, toasty oraz tańce trwały do późnych godzin nocnych. Z imprezy do hotelu wracaliśmy nad ranem.

Sobota rozpoczęła się „obozowo”, czyli uroczystym apelem na boisku do piłki siatkowej. Wcześniej miała miejsce pobudka. „Caramba” budził wszyst-



Spotkanie w Olejnicy po 10. latach

kich delikatnym pukaniem do drzwi. W pokoju „Ogrów” na pytanie czy stawią się na apel usłyszał: „Będziemy się starali, ale nie obiecujemy...”. Oficjalny charakter apelu podkreśliła obecność dr Henryka Nawary, który przeprowadził część oficjalną. „Czołem grupa” – „Czołem!” – zgodnie odpowiedzieli wszyscy obecni. Podczas części oficjalnej uczciliśmy chwilą ciszy pamięć zmarłych tragicznie naszych kolegów z rocznika Magdy Szymańskiej (Frejek) i Artura Kulisa. Potem dla rozluźnienia atmosfery Pan Henio opowiedział kilka awuufowskich anegdot. Niestety na apel nie dotarli wszyscy uczestnicy zjazdu, o czym poinformowali dyżurni Beata i Wojtek. „Stan grupy 8, w tym 4 trupy w hotelu...”.

Po pysznym śniadaniu udaliśmy się do „starej ujeżdżalni”. Na specjalnie przygotowanym boisku zagraliśmy w kwadranta. Śmiechu było co nie miara, a najwięcej miała go grupa „Ogrów” czyli naszych kumpi z tzw. łożyszyderców (dla wtajemniczonych). Zresztą „Ogry” były doskonale przygotowane do gry. Miały przecież w swoim składzie selekcjonera „Jurka”. Dobrze przygotowany do sezonu, choć nie kwadrantowego, był również nasz kolega „Wierzba”, ale... okienko transferowe się zamknęło i nikt go nie wziął... Po zawodach sportowych przyszedł czas na obiad i zasłużony relaks. Wypoczynek na pomoście, przejażdżki kajakiem i rowerem wodnym połączone były z dalszymi wspomnieniami z czasów studiów.

Tuż przed sobotnią oficjalną imprezą zjazdową główny organizator zjazdu, czyli „Berta” usłyszała zaskakujące stwierdzenie. „Cześć Berta! A Ty co? Podobno miałaś nie przyjeżdżać na zjazd...”. Organizatorów, którzy martwili się czy wszystko będzie dopięte na ostatni guzik, uspokoił pan Lutkiewicz, który na pytanie o menu odpowiadał z rozbrajającym spokojem: „Będzie Pan/i zadowolony...”. Rzeczywiście byliśmy zadowoleni. Z imprezy wyszło niezłe „wesele”, bo Wiciu Rydz, członek kapeli weselnej, śpiewem i gitarą zagłuszył muzykę elektroniczną. Niestety, nie wszystkim było do śmiechu. Około 3 nad ranem „Berta” poszła do kuchni i zapytała przysypiające kelnerki o której godzinie mamy zakończyć imprezę. Odpowiedź była co najmniej zaskakująca: „Szef mówił, że jesteście grzeczni i że będziecie góra do 23.00” (sic!).

W niedzielę po śniadaniu przyszedł czas na pożegnanie. Nie rozjeżdżaliśmy się jednak ze łzami w oczach, bo pod koniec spotkania zawiązał się już nieformalny komitet organizacyjny kolejnego Zjazdu!

Beata „Berta” Legieć i Rafał „Caramba” Szubert

Paraolimpijskie reminiscencje

Spotkanie z Jerzym Mysłakowskim w Dworze Polskim

W dniu 23 października 2012 r. w Dworze Polskim – Rynek 5 (oczywiście Wrocław) zebrało się dosyć liczne grono absolwentów na spotkaniu z zasłużonym trenerem kadry paraolimpijczyków Jerzym Mysłakowskim – absolwentem wrocławskiej Słonecznej Uczelni z roku 1960. Kolega Jurek krótko, a przy tym dowcipnie przedstawił swoje CV, mówiąc m. in., że otrzymał dyplom „z wynikiem pozytywnym”, bo chyba nie chciano napisać, że z „dostatecznym”. Stwierdził, że jednak nie oceny się liczą, a to co się z uczelni wyniosło i jak się później to potrafiło przekuć na efekty w pracy zawodowej. Zaczął pracę jako nauczyciel wf (ze specjalizacją z koszykówki) w szkole podstawowej, a po dwóch latach został zatrudniony w Zakładzie Szkolenia Zawodowego Inwalidów (dzisiaj poprawniej brzmi Niepełnosprawnych) przy ul. Wejherowskiej we Wrocławiu. I tam zaczęła się również Jego kariera trenera w sporcie osób niepełnosprawnych. Podkreślił, że miał szczęście trafić na zespół ludzi, którzy pracowali z pełnym oddaniem i całym sercem, realizując nie tylko obowiązujący program związany z usprawnianiem, ale podejmowali próby zachęcenia młodzieży z bardzo zróżnicowanym stopniem niepełnosprawności do uprawiania sportu. I to się im w pełni udało. Prawie niezauważalnie zaczęły pojawiać się sekcje sportowe, starty, a za nimi sukcesy sportowe. Okazało się, że i ci młodzi ludzie

chcą uprawiać sport, wyjeżdżać na zawody, obozy, rajdy itd. – podobnie jak ich pełnosprawni rówieśnicy.

Zaczął się od startów na zawodach lokalnych, następnie ogólnokrajowych, a z czasem



Jerzy Mysłakowski prezentuje swoje filmy i zdjęcia

i międzynarodowych, aż wreszcie... na paraolimpiadach.
Kolega Jurek w krótkim zarysie



przedstawił rozwój paraolimpiad, w tym zasługi wrocławskiego lekarza L. Gutmanna (o czym na str. 5-6), aby następnie przejść do prezentacji (też bardzo skróconej) swojego udziału w 11 paraolimpiadach, ilustrując prelekcję pięknymi zdjęciami z kilku kontynentów, na których odbywały się te igrzyska. Nieco więcej uwagi poświęcił londyńskiej paraolimpiadzie, która była zorganizowana na bardzo wysokim poziomie z udziałem licznej publiczności z zapalem dopingującej wszystkich startujących. Podobna atmosfera, zdaniem Jurka, była tylko w Sydney. Prezentował polskich mistrzów i medalistów olimpijskich, a w tym najbliższych Jego sercu zawodników podnoszenia ciężarów, z którymi – jako ich trener – zdobył wiele olimpijskich trofeów.

Odpowiadał też na pytania o to jak traktowani są paraolimpijczycy w porównaniu ze „zwykłymi” olimpijczykami, jakie otrzymują stypendia, czy też, jakie są dalsze losy byłych mistrzów paraolimpiad. Mówił też o coraz większym zawodownictwie w tym sporcie, o robieniu przez niektóre państwa (szczególnie azjatyckie) swoistej „tuby propagandowej” również z paraolimpiad.

W odpowiedzi na pytania o rozwój sportu niepełnosprawnych we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku dzielnie wspierał prelegenta, obecny na spotkaniu, prezes Wojewódzkiego Zrzeszenia Sportu Niepełnosprawnych „Start” Jerzy Bocheński, który wspominał, iż Wrocław, to jeden z prężniejszych „Startowskich” ośrodków, z ponad dziesięcioma sekcjami sportowymi, których zawodnicy osiągają liczące się wyniki sportowe – nie tylko na poziomie krajowym.

Pod koniec spotkania, Kolega Mysłakowski wspominał o rajdach kajakowych z osobami niepełnosprawnymi po Mazurach, o trudach przenoszenia nie tylko kajaków, ale także podopiecznych z wysokimi amputacjami. Anegdoticznie opowiedział o wyjazdach na obozy narciarskie, gdy któremuś z podopiecznych po wywrotce odjechała narta z protezą, co wywoływało u postronnych obserwatorów paniczne zdumienie, że ktoś się tak strasznie połamał – „aż mu nogę urwało”. Innym razem jakaś troskliwa turystka zruła opiekunów, że przy 20-to stopniowym mrozie ciągną młodzież w góry w samych tenisówkach. Nie zdołano tej troskliwej pani wytłumaczyć, że mogli odmrozić tylko protezę.

Jak zawsze, spotkanie odbyło się przy kawie, herbacie i pysznych ciastkach, ale tym razem była jeszcze jedna dodatkowa atrakcja – Sławek Mozyrko zjawił się na spotkaniu i przywiózł z sobą z dalekich Suwałk (tak!, tak!) tamtejszy specjał – ogromny, a przy tym bardzo pyszny sękacz! Nie zostało z niego ani kawałek.

Ryszard Jezierski

Jan Chryczyk – medalista paraolimpiad

W nawiązaniu do tematu spotkania w Dworze Polskim, warto przypomnieć sylwetkę absolwenta naszej Uczelni Jana Chryczyka – wielokrotnego medalisty paraolimpiad w pływaniu, a także trenera kadry narodowej paraolimpijczyków, również medalistów tych igrzysk.

Obszernie o Janie Chryczyku pisaliśmy w Księdze Wspomnień „Nasza Słoneczna Uczelnia”, wydanej z okazji jubileuszu 60-lecia wrocławskiej AWF. Zainteresowanych odsyłamy do tego opracowania ss. 440-447. W tym miejscu jedynie przypomnimy o udziale tego ambitnego wychowanka Zakładu przy ul. Wejherowskiej i rzetelnego studenta (mimo amputacji jednej nogi – o czym szerzej we wspomnianym opracowaniu) naszej Uczelni, który bez problemów uzyskał tytuł magistra rehabilitacji oraz dyplom trenera pływania.

Jako zawodnik startował na paraolimpiadzie w USA w 1984 r. gdzie zdobył 4 medale: złoty na 200 m stylem zmiennym (z rekordem świata), złoty na 100 m stylem klasycznym, srebrny na 100 m stylem motylkowym i brązowy na 400 m stylem dowolnym. Jak sam stwierdził: „Był to niebywały sukces nie tylko mój, ale i mojego trenera (Marka Sroczyńskiego) oraz całego wrocławskiego środowiska sportu inwalidów”.

Dalej intensywnie trenował, przygotowując się do startu na kolejnej paraolimpiadzie w 1988 r. w Seulu, starając się godzić studia ze sportem, co nie było takie łatwe. W Seulu zdobył brązowy medal na 100 m stylem klasycznym oraz 5. miejsce na 200 m i 6. na 100 m stylem motylkowym i także 6. miejsce na 100 m stylem grzbietowym. Oceniając swoje wyniki już z punktu widzenia trenera i uczestnika wielu poważnych zawodów doszedł do wniosku, że: „Po prostu wówczas była to amatorszczyzna”. Świat szybko nam

uciekał i trzeba było go gonić.

Po ukończeniu studiów w 1992 r. podjął pracę trenerską w Związku Sportów Niepełnosprawnych „Start” we Wrocławiu. Jako trener kadry narodowej uczestniczył w Igrzyskach Paraolimpijskich w Atlancie w 1996 r., gdzie na sześciu polskich reprezentantów w pływaniu, z Wrocławia wyjechało czterech i zdobyli oni sześć z dziewięciu medali polskiej



Jan Chryczyk (pierwszy z prawej) jako trener reprezentacji w pływaniu na Paraolimpiadzie w Sydney.

ekipy. Na kolejną paraolimpiadę do Sydney w 2000 r. z Wrocławia wyjechało siedmiu pływaków i zdobyli tam dwa medale – na jedenaście wywalczonych przez Polaków. Do Aten w 2004 r. Jan Chryczyk nie pojechał, ale jego zawodniczka zdobyła tam trzy srebrne medale.

Oto końcowe zdania zwierzeń Jana Chryczyka; „*Na koniec pragnę powiedzieć, że mimo inwalidztwa miałem i mam ciekawe życie. Dzięki sportowi przeżyłem wiele radosnych chwil, zdobyłem satysfakcjonujący mnie zawód i mam nadzieję, że będę mógł innym, a zwłaszcza osobom niepełnosprawnym, stwarzać szansę na podobne przeżycia.*”

Redakcja

VIII Dolnośląskie Forum Integracyjne



sprawnym Jarosława Dudy, Marszałka Województwa dolnośląskiego Rafała Jurkowlanica oraz gospodarza konferencji Prof. Juliusza Migasiewicza.

W konferencji udział wzięli przedstawiciele różnych środowisk zajmujących się sportem i rekreacją ludzi niepełnosprawnych, przedstawiciele AWF-ów z Warszawy, Poznania oraz Wrocławia oraz uczestnicy paraolimpiady w Londynie, a także członkowie klubu kibiców osób niepełnosprawnych WKS Śląsk.

W czasie trwania konferencji wygłoszono sześć referatów, w których przed-

W dniu 22 września b. r. w auli Wydziału Fizjoterapii Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu odbyła się konferencja na temat: „**Sport i rekreacja bez barier**” pod honorowym patronatem Pełnomocnika Rządu ds. osób niepełno-



Konferencję otwiera Marszałek Województwa dolnośląskiego Rafał Jurkowlanec. Przy stoliku siedzą (od lewej) prowadzący konferencję: poseł Sławomir Piechota i prof. Marek Woźniewski

stawiono takie problemy jak: znaczenie sportu osób niepełnosprawnych, ich marzenia i wyzwania. Mówiono również o kierunkach rozwoju ruchu paraolimpijskiego na przykładzie olimpiady 2012, a także o kierunkach i organizacji sportu osób niepełnosprawnych w naszym kraju.

Wiele mówiono o organizacji i przebiegu igrzysk w Londynie oraz udziale polskiej reprezentacji w tych igrzyskach. Igrzyska w Londynie przybliżył uczestnikom forum Robin Bennett ambasador Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Ambasador mówił jak Londyn i ludność, nie tylko Londynu, ale całej Wielkiej Brytanii przygotowywała się do igrzysk i jak one zostały przeprowadzone. Było to ogromne przedsięwzięcie logistyczne, bowiem w tak krótkim odstępie czasu należało przeprowadzić takie dwie wielkie imprezy. Szczególną uwagę zwrócił na ogromne zainteresowanie publiczności tymi igrzyskami. Ilość widzów oglądających igrzyska paraolimpijskie nie ustępowała igrzyskom sportowców pełnosprawnym. Na wszystkich obiektach, gdzie odbywały się zawody, były komplety widzów.

Ciekawe było również wystąpienie Pawła Parusa, prezesa Stowarzyszenia Klubu Kibica Niepełnosprawnych WKS Śląsk. Prezes Parus mówił o początkach tworzenia klubu, trudnościach i radościach oraz o integracji osób uczestniczących w tym klubie. Szczególnie na początku były trudności w pokonywaniu różnych barier w czasie rozgrywania meczów Śląska poza Wrocławiem i relacje z kibicami pełnosprawnymi.

Forum prowadzili poseł Sławomir Piechota - przewodniczący komisji społecznej i rodziny RP oraz prof. Marek Woźniewski z Wydziału Fizjoterapii AWF we Wrocławiu.

Ryszard Helemejko

Honorowa lista sponsorów

Rok 2012 dyplom złoty

indywidualne

Władysław Kopyś – za hojne gesty dla Stowarzyszenia
Eugenia Ostapowicz
Henryk Kruczek

Rok 2012 dyplom srebrny

indywidualne

Adam Stocki
Bogdan Ostapowicz
Edward Hyla
Mieczysław Kicera

Rok 2012 dyplom brązowy

indywidualne

Andrzej Wit
Bogusław Stocki
Bożena Jęczmyk-Lewandowska
Eliza Bator
Edward Spraski
Genowefa Ostapowicz
Janusz Taczalski
Katarzyna i Przemek Jezierscy
Małgorzata i Andrzej Gralińscy
Maria Kubala
Mieczysław Kicera
Renata Orłowska
Roman Proszowski
Tadeusz Chlebicki
Zdzisław Kadziak

Wszystkim darczyńcom składamy serdeczne podziękowania za tak hojny gest, wspierający naszą skromną kiesę ułatwiający prowadzenie działalności statutowej, a przede wszystkim pozwalający na wydawanie Biuletynów.

Zarząd

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	200 PLN	600 PLN
złota	400 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Sylwetki

Prof. dr hab. Andrzej Wit



*Doktor Honoris Causa
prof. Andrzej Wit*

Nadanie naszemu absolwentowi Andrzejowi Witowi na tegorocznej inauguracji roku akademickiego najwyższego tytułu akademickiego doktora honoris causa Macierzystej Uczelni, jest znakomitą okazją do zaprezentowania Jego sylwetki.

Andrzej Wit przybył do Wrocławia na studia do WSWF (obecnie AWF) w roku 1963, jako zawodnik piłki ręcznej AKS Chorzów. W trakcie studiów nadal uprawiał tę dyscyplinę w AZS Wrocław. Karierę sportową zakończył jako reprezentant Polski na Akademickich Mistrzostwach Świata w Piłce Ręcznej w 1968 r. w Niemczech. Po studiach, które ukończył w 1967 r. i po uzyskaniu tytułu magistra wychowania fizycznego oraz trenera piłki ręcznej, przez 2 lata pracował jako trener w AZS Wrocław, a przez następne 2 lata w AZS-AWF Warszawa. Przez 3 lata pełnił funkcję drugiego

trenera (we współpracy ze Stanisławem Majorkiem) kadry młodzieżowej Polskiego Związku Piłki Ręcznej.

Zdolnemu absolwentowi - z talentem pedagogicznym i predyspozycjami do pracy naukowej zaproponowano asystenturę w macierzystej uczelni, z której po dwóch latach w roku 1969 został skierowany (wraz z koleżanką Zofią Korab-Ignasiak, obecnie prof. AWF Wrocław) na studia doktoranckie do warszawskiej AWF (wówczas tylko warszawska AWF prowadziła studia doktoranckie wf). Ukończył je w 1973 roku uzyskując tytuł doktora nauk wychowania fizycznego, przygotowując rozprawę doktorską pod kierunkiem prof. Kazimierza Fidelusa, jednego z polskich pionierów biomechaniki sportu. Niestety Andrzej Wit pozostał w warszawskiej AWF, która pozyskała zdolnego naukowca do pracy w Zakładzie Teorii Sportu, a później w Zakładzie Biomechaniki. W tejże uczelni, w roku 1982, uzyskał stopień doktora

habilitowanego, a w roku 1991 r. otrzymał tytuł profesora w zakresie nauk o kulturze fizycznej.

W latach 1975 – 1994 pracował w Instytucie Naukowym Sportu. Po powrocie do pracy na warszawskiej AWF pełnił między innymi zaszczytne funkcje: prorektora ds. nauki (1999-2002), a następnie rektora w kadencji 2002 – 2005. W roku 2006 podjął także pracę w Wyższej Szkole ALMA-MER w Warszawie, gdzie na kierunku fizjoterapii prowadzi zajęcia z biomechaniki.

W swoim dorobku posiada szereg oryginalnych prac naukowych, trzy podręczniki, udział w wielu znaczących konferencjach naukowych, kierowanie dużymi grantami badawczymi finansowanymi przez międzynarodowe i krajowe instytucje. Wypromował 8 doktorów i był wielokrotnym recenzentem rozpraw habilitacyjnych i przewodów na stopień profesora.

Kolega prof. dr h.c. AWF Wrocław Andrzej Wit

Z Andrzejem Witem studiowaliśmy razem w WSWF Wrocław w latach 1963-1967. Nauka przychodziła Andrzejowi z dużą łatwością. Umiał godzić obowiązki studenta ze sportem wyczynowym, zasilł bowiem drużynę piłki ręcznej uczelnianego AZS-u. W czasie studiów wielu kolegów zamieszkiwało „na prywatkach” na mieście, nieliczni szczęściarze mieli zapewnione lokum w Domu Studenckim (DS-ie), który za naszych czasów mieścił się na ostatnim piętrze domu towarowego PDT (obecnie RENOMA). W roku akademickim 1965/1966 udało mi się załapać do DS.-u, swoistej delegatury w hoteliku „Pod Misiarni”, który mieścił się w Parku Szczytnickim, obok Hali Ludowej (dzisiaj Stulecia, jak to wszystko się pozmieniało). W tym przytulnym miejscu zamieszkiwało 36 studentów z różnych roczników. Zintegrowani, stanowili studencką rodzinę, gotową bronić swojej autonomii, nawet za cenę użycia siły fizycznej, kiedy zachodziła taka konieczność. Grasujące w tym czasie grupki rozrabiaków i napastników dowiedziawszy się kto zamieszkuje „Pod Misiarni”, omijały ten rejon, zachowując bezpieczną odległość, aby nie narazić się na tęgie lanie. Dumą studenckiej postawy było udzielenie pomocy opiekunowi naszego rocznika dr Aleksandrowi Barańskiemu (późniejszemu rektorowi), kiedy poruszał się po parku i był zaczepiany przez agresywnych opryszków. Jeden z incydentów zakończył się skutecznie osadzeniem napastników w odosobnieniu na parę lat – do czego i myśmy się przyczynili.

Mnie przypadło miejsce w salce 6-osobowej, z piętrowymi łózkami, w towarzystwie przyszłych profesorów: Edwarda Wlazło i Andrzeja Wita. Ostatnie lata studiów, to czas pisania i obrony pracy magisterskiej. Los tak zrządził, że Andrzej i ja wybraliśmy tego samego promotora tj. dr Aleksandra Barańskiego.

Po ukończeniu studiów nasze drogi rozeszły się. Straciliśmy kontakt na

dziesiątki długich lat. Andrzej wyjechał do stolicy, by dalej się kształcić, ja pozostałem we Wrocławiu. Mimo 45 lat rozłąki i tylko sporadycznych kontaktów, to jednak nie zerwaliśmy dawnych więzi. Andrzej bez reszty poświęcił się nauce i kształceniu młodzieży akademickiej, a dzięki uporowi i systematycznej pracy osiągnął to, że dzisiaj – na inauguracji roku akademickiego miałem przyjemność i satysfakcję gratulować Mu zasłużonego tytułu doktora honoris causa Naszej Słonecznej Uczelni – AWF Wrocław.

Mimo wielu ciężących na Nim obowiązków, obiecał, że w przyszłym roku zjawi się na uroczystości wznowienia immatrykulacji po 50. latach, kiedy po raz pierwszy składaliśmy studenckie ślubowanie.

Jest mi niezmiernie miło, że Andrzej utrzymuje więź ze swoją Alma Mater, chociażby poprzez przynależność do Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu, które od czasu do czasu wspiera jako hojny darczyńca. Jeżeli znalazł czas na udział w zjeździe 60-lecia Uczelni, to na pewno zjawi się za rok na Święcie Uczelni. Więc do zobaczenia Drogi Andrzeju!

Jerzy Śliwa – „Dziadek” Starosta Roczniaka 1963-1967

Dr Tadeusz Kołacz



Tadeusz Kołacz

O Tadeuszu Kołaczu pisaliśmy w 53. numerze Biuletynu w opracowaniu: „*Godni kontynuatorzy dzieła pionierów wrocławskiej AWF*”, gdzie prezentowaliśmy twórców specjalizacji sportowych, którzy pozostawili po sobie trwały dorobek jeśli idzie o profil kształcenia absolwentów zdobywających cenione przez nich uprawnienia instruktorskie i trenerskie.

Tadeusz Kołacz – żeglarz i windsurfer – wyprowadził uczelniane żeglarstwo „na szerokie wody” pod każdym względem: szkoleniowym, organizacyjnym i bazowo-sprzętowym. Od podstaw stworzył nową specjali-

zację – windsurfing – żeglarstwo deskowe, która dzisiaj cieszy się ogromną popularnością wśród słuchaczy AWF. Stworzył podwaliny systemu szkolenia instruktorów żeglarstwa deskowego nie tylko w naszej uczelni, ale w całym kraju. Jest posiadaczem patentu instruktorskiego z numerem 1.

W niedzielę 17 czerwca 2012 r. wybrałem się wraz z liczną rodziną do

Galowic – podwrocławskiej wsi (blisko Żórawiny) do **Muzeum Powozów**, które stworzył tam Tadeusz Kołacz - były pracownik naukowo-dydaktyczny naszej Uczelni. Były to moje drugie odwiedzin w tym muzeum, więc podczas gdy reszta rodziny poszła z przesympatyczną przewodniczką zwiedzać i podziwiać bogaty zbiór przeróżnych konnych pojazdów i związanych z tą dziedziną akcesoriów, mnie udało się namówić Tadeusza na krótki wywiad. Niezbyt chętnie chciał mówić o sobie, o swoich osiągnięciach i sukcesach, a jak najwięcej chciał opowiadać o samym muzeum, zgromadzonych unikalnych eksponatach oraz o funkcjonowaniu tego, co stworzył - nie tylko jako placówkę muzealną, ale także w dużej mierze pełniącą funkcję edukacyjną. Jak widać nie zatracił pedagogicznego ducha.

Pedagog z powołania

Wrodzone predyspozycje przyszłego pedagoga i talenty organizacyjne rozwijał od szkoły podstawowej, jako instruktor w Harcerskim Ośrodku Wodnym „Rancho”, na terenie opuszczonej przez LOK przystani nad Odrą – vis a vis AWF-owskiego „Zameczku”. Tadeusz stworzył i konsekwentnie realizował przemyślany system wychowania wodniackiego: I stopień - „nowicjatu” – prace przy sprzęcie, nauka „prac bosmańskich” itp.;

II stopień – zajęcia na wodzie – na Odrze i na jeziorach oraz systematyczne zdobywanie stopni żeglarskich; III stopień – rejsy zatokowe i morskie na jachtach Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni. Dalsze stopnie wtajemniczenia to zdobywanie wyższych stopni żeglarskich i uprawnień do pływania po otwartych morzach oraz stopni instruktorskich.

Sam po ukończeniu Technikum Elektronicznego przy ul. Piłsudskiego (dziś siedziba Urzędu Skarbowy) i po zdaniu egzaminu wstępnego na AWF w 1974 roku, mając już stopień sternika morskiego i instruktora, odbył rejs przez Atlantyk jako III oficer na „Zawiszy Czarnym”.

W okresie aktywnej działalności druha Tadeusza w HOW „Rancho” wyszkoliło się ponad 300 młodych żeglarzy, z których wielu z powodzeniem kontynuowało działalność żeglarską, czy to jako uczestnicy rejsów śródlądowych, morskich lub też jako instruktorzy i działacze ZHP, oraz klubów żeglarskich.



Tadeusz za sterem jachtu na Morzu Śródziennym

Tadeusz przyznał, że na „Rancho” nauczył się zarządzania zespołem, pracy przy sprzęcie oraz jak zdobywać środki na organizowanie szkoleń, obozów wodniackich itp. Wspomina, że w sytuacji, gdy miał 6 tysięcy przyznanych dotacji, wydawał na działalność Rancho 200 tysięcy, które „wyszarpywał” z różnych instytucji.

Student i pracownik AWF

Jak wyżej wspomniano, Tadeusz Kołacz studia we wrocławskiej AWF rozpoczął w 1974 roku. Studiował krótko, ale intensywnie, gdyż już jako student drugiego roku otrzymał indywidualny tok studiów i cały 4-letni cykl zaliczył w ciągu trzech lat.

Będąc jeszcze studentem, dołączył do zespołu kadry prowadzącej zajęcia z żeglarstwa na obozie letnim w Olejnicy. Formalnie kierownikiem zespołu żeglarstwa był Ryszard Jezierski, który sprawy czysto szkoleniowe oddał w ręce Tadeusza posiadającego (w tym gronie) najwyższe uprawnienia żeglarskie. Nie wszystkim się to podobało, ale dosyć szybko przekonali się, że mimo młodego wieku, jest wysokiej klasy fachowcem, posiada bogate doświadczenie szkoleniowe oraz duży talent organizacyjny.

Los tak zdarzył, że właśnie w tym samym czasie został oddany do użytku nowo wybudowany hangar żeglarski, więc Tadeusz miał wręcz nieograniczone pole do popisu, aby swoje wieloletnie doświadczenie wyniesione z harcerskiej stancji „Rancho” wykorzystać przy urządzaniu z prawdziwego zdarzenia przystani w ośrodku AWF w Olejnicy. I zrobił to znakomicie, gdyż po dziś dzień „ustawiona” przez niego przystań funkcjonuje bez zarzutu.

Po takim starcie dalszy bieg zdarzeń był oczywisty – asystentura i szefowanie żeglarstwu na uczelni, które – jak pisaliśmy w 53 numerze Biuletynu – wyprowadził „na szerokie wody.” W tymże numerze piszemy także o stworzeniu przez Tadeusza nowej specjalizacji – żeglarstwa deskowego czyli windsurfingu i o jego pionierskich działaniach w tej dziedzinie, a także o pracy naukowej uwieńczonej pracą doktorską z zakresu psychologii sportu na temat: *Sprawność działania żeglarzy deskowych w sytuacjach trudnych*.

W charakterystycznym dla siebie stylu zaczął Tadeusz działać z coraz większym rozmachem, ale że nie wszystko mógł realizować tak jakby chciał, więc w 1987 r. po prostu rozstał się z uczelnią.

Pierwszy był milord...i tak się zrodziła pasja kolekcjonerska zaprzęgów konnych

Szefując uczelnianemu żeglarstwu dużą część czasu spędzał na przystani w Olejnicy, która wybudowana została na części gospodarstwa, wykupionego od miejscowego rolnika Zdzisława Józefowskiego. Na tyłach żeglarskiego hangaru stało kilka maszyn rolniczych, a także parę pojaz-

dów, a wśród nich mocno podniszczony powóz „*milord*”, którym ojciec Zdzisława, a przez jakiś czas (przed erą samochodową) i on sam jeździli – najczęściej w niedzielę do kościoła. Jak sam Tadeusz wspomina: „*Milord stał pod gołym niebem na tyłach hangaru i niszczał z chwili na chwilę. Był w stanie agonialnym, a mimo wszystko się nim zafascynowałem: ogromne wrażenie zrobiły na mnie drewniane detale okute metalem wykonywane ręcznie przez dawnych rzemieślników. Kupiłem więc ten powóz nie wiedząc, ani że to milord, ani że pochodzi ze słynnej wiedeńskiej fabryki Schustalla, ani... że będę kolekcjonerem. Na razie, pomyślałem, że mając doświadczenie skutnicze, znając się nieźle na robocie w drewnie dam radę powóz samodzielnie wyremontować. Niestety dosyć szybko zorientowałem się, że to pojazd z wysokiej półki i jego restauracja wymaga nie lada umiejętności. Zostawiłem więc milorda na później... to później właśnie przyszło ...po 32 latach.*”(*)

Mocując się z „milordem” połknął bakcyła kolekcjonera pojazdów zaprzęgowych. Zaczął na terenie rejonu leszczyńskiego penetrować obejścia, stodoły i szopy i wynajdywać nadszarpnięte zębem czasu bryczki, sulki, wolanty, ale jak to w życiu, nawet za te najbardziej zniszczone musiał płacić. I chociaż zazwyczaj właściciele tych pojazdów nie żądali zbyt wygórowanych kwot, to i tak, jak na kieszeń wykładowcy AWF, sumy nierzadko wydawały się astronomiczne. Za sukces poczytuje sobie, że w ciągu kilku lat zdołał zdobyć aż osiem pojazdów. Ponadto sporządził w tym czasie listę „adresową” około dwustu pojazdów, pochodzących z najlepszych europejskich fabryk m.in. Bindera, Lohnera, Muelbahera, na które miał ochotę. Najpierw jednak musiał wydatnie poprawić swoją kondycję materialną – udało mu się! Rozstał się z uczelnią, został biznesmenem założył firmę SURFLAND początkowo produkującą sprzęt surfingowy, a dzisiaj surfuje po Internecie i jest prezesem grupy kapitałowej.

Z zasobniejszą kiesą i spisem w ręku wznowił zaprzęgowe łowy. Wtedy jednak okazało się, że „jego lista” już jest kompletnie pusta, gdyż prawie wszystkie pojazdy wyjechały za granicę. Kolekcjoner na szczęście nie stracił wiary i zaczął na nowo penetrować tereny woj. dolnośląskiego i wielkopolskiego, coraz to natrafiając na eksponaty warte zainteresowania. Nabył np. wolant z drewna jesionowego z charakterystycznym resorem w kształcie litery „C”, którym podróżował premier Wincenty Witos. Najstarszym eksponatem jest szwajcarski „doktorwagen” zbudowany w 1846 roku w fabryce Eggera, pozostający do momentu przewiezienia do muzeum w Galowicach w rękach jednej rodziny Schweizer-Mueller.

Muzeum Powozów, Zaprzęgów i Wsi Śląskiej w Galowicach

Skąd pomysł na muzeum? Jeszcze dziesięć lat temu – wspomina Tadeusz – trzymałem eksponaty pod wieloma adresami, poupychane w jakiś stodołach, garażach, kątach ...nawet sam już nie bardzo wiedziałem, co i



W tym podniesionym z ruin spichlerzu mięśi się wspaniałe muzeum powozów

początku XVIII wieku o powierzchni 1200 m² w stanie agonialnym. Obiekt, choć wymagał kapitalnego remontu dawał spore możliwości. Później odkupiłem od gminy plac folwarczny o pow. 5 tysięcy metrów oraz budynek dawnej kuźni pałacowej. W roku 2002 powołałem Fundację Gallen, posiadającą status organizacji pożytku publicznego. Nazwa Gallen wzięła się oczywiście od miejscowości. Ciekawostką jest bowiem, że na przestrzeni wieków - począwszy od trzynastego - Galowice nazywały się: Galowitz, Gallowitz, Galowicz, Galowicze, Gallen. Od 1945 r. funkcjonuje nazwa Galowice.

Od kilku lat kolekcjoner kupuje powozy przede wszystkim na aukcjach internetowych. Ceny są rzecz jasna zróżnicowane, zależą m.in. od typu i stanu w jakim powozy się znajdują. Ostatnio za zbudowany w 1915 r. górski furgon militarny nadający się bez remontu do działań wojennych, wyposażony w części zapasowe, nawet w płozy na zimową porę, Tadeusz wycycyował za trzy (!) franki szwajcarskie. Sprzedawca, Lars Andenmatten, z zawodu policjant, który wystawił wóz, popełnił jakiś formalny błąd w licytacji, ale przebieg jej od początku do końca był zgodny z regułami prawa. Szwajcar więc, jak to Szwajcar, ujął się honorem i nawet nie myślał oponować. Chcąc wybrnąć z niezręcznej sytuacji, Tadeusz zaproponował policjantowi, że jego nazwisko wpisze na listę sponsorów Fundacji. Lars był tak usatysfakcjonowany tym wyróżnieniem, że do furgonu dołożył jeszcze ręcznie rzeźbione jarzmo na dwa woły.

Większość eksponatów, trafiających do muzeum wymaga renowacji, trwającej od kilku tygodni do pół roku w przypadku, gdy trzeba pojazd odbudować.

Ekspozycja muzealna została podzielona na 4 działy:

- Parter: pojazdy miejskie i reprezentacyjne, kolekcja szwajcarska;

- I piętro: pojazdy włościańskie oraz kącik wiejski;
- II piętro: wszystko o koniu, jeździectwie, rozrywkach konnych;
- III piętro: sala konferencyjna, wystawiennicza, rzemiosła uczestniczące w budowie powozów.

Funkcjonujące od 2011 r. Muzeum pełni nie tylko funkcję wystawienniczą, ale także edukacyjną i kulturalną. Chętnie goszczona jest tu młodzież szkolna, która ma okazję zobaczyć i posłuchać, jak kiedyś żyli i funkcjonowali mieszkańcy miasteczek i wsi śląskiej, jakimi posługiwali się sprzętami i narzędziami – po prostu jak dawniej żyli. Ostatnio doszła jeszcze jedna atrakcja – przejazd (amerykańskim autobusem szkolnym) Szlakiem Zabytków Komunikacji – Galowice, Jaworzyna Śląska z Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa oraz Ślęza z Muzeum Motoryzacji.

Tadeusz Kołacz nawiązał ścisłą współpracę z placówkami oświatowymi i kulturalnymi i wrocławskimi uczelniami, m.in. Akademią Sztuk Pięknych. W Muzeum dosyć regularnie odbywają się koncerty, wernisaże czy też przedstawienia dla dzieci i młodzieży, a także dla dorosłych. Częstym gościem w Muzeum jest rektor ASP prof. Piotr Kielan, który najchętniej przyjeżdża do Galowic wyczynowym rowerem oraz nasz były kolega z AWF Maciej Łagiewski obecnie dyrektor Muzeum Miejskiego we Wrocławiu.

I pomyśleć tylko, że dawne pojazdy zaprzęgowe zafascynowały bez reszty człowieka, który wcześniej nigdy z końmi nie miał nic wspólnego, a najczęściej za pomocą steru kierował jednostkami pływającymi i zawsze z powodzeniem kierował zespołami ludzi. Pasja kolekcjonerska to jedno, a nigdy nie gasnący duch pedagoga, to drugie. Oprócz wspomnianej wyżej działalności edukacyjnej, Tadeusz nie zapomina o edukacji związanej z aktywnością fizyczną. Już obecnie na przyległym do Muzeum terenie młodzież może pograć w piłkę, bule, a niedługo także w inne atrakcyjne gry rekreacyjne, m.in. disc-golfa, krokieta.

Wszechstronna działalność kulturalno-edukacyjna Tadeusza została doceniona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, który w pierwszych dniach czerwca 2012 roku wręczył Tadeuszowi Kołaczowi **Medal Zasłużony dla Kultury Polskiej**. Medal odbierał wraz z dwoma innymi twórcami: Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śl. Piotrem Gerberem i Muzeum Motoryzacji Tomaszem Kurzewskim.

Z dumą prezentujemy w Biuletynie Absolwenta sylwetkę jednego z naszych Kolegów i gorąco zachęcamy do odwiedzania stworzonego przez niego Muzeum – najlepiej z wnukami, które mogą nie tylko wiele się nauczyć, ale także dobrze zabawić... no i smacznie zjeść.

Przed wybraniem się warto zajrzeć na stronę: www.muzeumgalowice.pl

Ryszard Jezierski

Wuefiacy książki piszą

Sportowcy ziemi jeleniogórskiej 1945-2010



Sportowcy ziemi jeleniogórskiej 1945-2010, wyd. Książnica Karkonoska, 2012. red. zbiorowa 22 autorów, w tym 8. naszych absolwentów:

S. Bałkowski – *Siatkówka*; S. Czajewicz – *Lekka atletyka*; Z. Lipiński – *Biathlon, Narciarstwo klasyczne i zjazdowe*; E. Maziarz – *Bobsleje, Saneczkarstwo*; K. Meler – *Lekko atletyka*; M. Michalski – *Lekkoatletyka, Łucznictwo, Podnoszenie ciężarów*; E. Sroka – *Koszykówka kobiet i mężczyzn*; H. Stępień – *Siatkówka, Strzelectwo sportowe*.

Grono entuzjastów i miłośników sportu ziemi jeleniogórskiej z dużym samozaparciem przystąpiło przed paroma laty do opracowania i w konsekwencji do wydania wręcz monumentalnego dzieła.

W obszernej – ponad 400-stronicowej, dużego formatu (A-4) na kredowym papierze – księdze przedstawili dzieje sportu w swoim regionie na przestrzeni 65 lat, głównie przez prezentację sylwetek sportowców, trenerów i działaczy. Na sztywniej, błyszczącej okładce widnieje sylwetka skoczka narciarskiego – **Ryszarda Witke** – olimpijczyka z Innsbrucka (1964) i Grenoble (1968).

O czym traktuje dzieło zwięźle wyjaśniają słowa >Od wydawcy<: „Książka jest efektem dwuletniej pracy społecznej byłych zawodników, trenerów i działaczy sportowych pod przewodnictwem Romana Prystoma. Połączyła ich misja spisania historii, którą tworzyli i pamiętają... Książka zawiera sylwetki dwustu dziewiętnastu wybitnych sportowców, w różnych okresach kariery związanych z ziemią jeleniogórską. Atrakcją wydawnictwa są unikatowe i często publikowane po raz pierwszy fotografie, pochodzące w większości z domowych archiwów. W opisie poszczególnych dyscyplin widoczne jest indywidualne potraktowanie tematu przez każdego z autorów. Zdajemy sobie sprawę, że opracowanie może się okazać niekompletne. Tym bar-

dziej zapraszamy Państwa do lektury i uzupełnienia zgromadzonego materiału dokumentacyjnego. Chętnie przyjmimy wszystkie uwagi i uwzględnimy je w wydaniu internetowym książki, które jest planowane w 2013 r., po zebraniu opinii środowiska i fachowych recenzji.” – Alicja Raczek, (sekreariat@biblioteka.jelenia-gora.pl).

Przedwydawnicze opracowanie miał w ręku i wysoko ocenił znany sprawozdawca sportowy **Bogdan Tuszyński**, który w poprzedzającym wstęp *Wspomnieniach* życzy autorom zwycięskiego finału i w paru słowach nawiązuje do swojej krótkiej młodzieńczej kariery bokserskiej w barwach YMCA, będąc w latach 40-tych uczniem LO w Jeleniej Górze.

We *Wstępie* omawianego dzieła znajduje się wart zacytowania akapit: „Autorzy opracowania zwrócili też uwagę na rolę, jaką odegrały w rozwoju sportu w regionie jeleniogórskim placówki oświatowo-wychowawcze oraz zakłady kształcenia nauczycieli wychowania fizycznego. Pierwszym zakładem, przygotowującym do pracy nauczycieli wychowania fizycznego, było Państwowe Liceum Pedagogiczne w Szklarskiej Porębie. Od lat sześćdziesiątych XX wieku kadry dla kultury fizycznej kształciły również: Studium Nauczycielskie, Zamiejscowy Wydział WSWF i AWF we Wrocławiu z siedzibą w Jeleniej Górze, Kolegium Karkonoskie (PWSZ) oraz od 2010 roku Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa. ...Do budzenia ducha sportowego wśród młodzieży przyczyniła się tuż po wojnie Polska YMCA, przekształcona później w Stowarzyszenie „Ognisko”, a następnie w Młodzieżowy Dom Kultury. W nich właśnie należy szukać początków rozwoju późniejszych organizacji i stowarzyszeń sportowych.”

Istotnym czynnikiem, który przyczynił się do rozwoju sportów zimowych była realizacja opracowanego przez jeleniogórskie Kuratorium programu pt. „Rozwój sportów zimowych w systemie oświaty”. W efekcie w 26 szkołach powstały klasy o rozszerzonym programie wf oraz Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Karpaczu i Szklarskiej Porębie. I tu też absolwenci naszej uczelni dołożyli swoją cegiełkę – jako nauczyciele, instruktorzy i trenerzy.

Przeglądając książkę, z satysfakcją odnajdujemy nazwiska naszych absolwentów, zarówno zawodników, jak i trenerów. Nie sposób wymienić wszystkich, ale warto odnotować choćby tych najwybitniejszych – olimpijczyków i zasłużonych reprezentantów Polski, a między innymi: Ryszarda Witke – skoki narciarskie, Andrzeja Kozika i Teresę Bugajczyk-Łabudź – saneczkarstwo, Ryszarda Skowronka – lekkoatletyka, Romana Rożka – boks, Emilię Prudaczkę – lekkoatletkę, później biegaczkę narciarską, a w końcu jedną z czołowych polskich piłkarek ręcznych. Lista czołowych sportowców jest bardzo długa i można by tak wymienić jeszcze wielu, chociażby lekkoatletów: Andrzeja Stępnia i Jana Cycha, czy biathlonistkę Magda-

lenę Dykiel.

Z tej książki można się dowiedzieć, że wielu wybitnych polskich sportowców rozpoczynało swoją karierę na ziemi jeleniogórskiej, jak np. siatkarze bracia Maliszewscy, tenisista stołowy Lucjan Błaszczuk, zapaśnicy bracia Lipieniowie, czy lekkoatleta Jacek Majchrowski, późniejszy wielce zasłużony wrocławski nauczyciel i wychowawca godnego siebie następcy dykobra Darka Juzyszyna.

Równie długa jest lista trenerów i instruktorów, absolwentów wrocławskiej AWF, poczynając od absolwenta pierwszego rocznika 1946-1949 Stanisława Rażniewskiego, poprzez całą plejadę nieco młodszych jego kolegów jak: Zbigniew Lipiński, Jerzy Bürgelt, Janusz Cichy, Emil Piejko, Kazimierz Mazur, Ryszard i Jerzy Witkowie, Paweł Gasidło – narciarstwo; Roman Molenda, Edward Maziarz, Antoni Okniański, Robert Dobrowolski – saneczkarstwo; Andrzej Kosiński, Joanna Chwał-Badacz, Ewelina Danił-Jadziński – biathlon; Stanisław Czajewicz, Bogdan Supel, Kazimierz Meler, - lekkoatletyka; Andrzej Jasiukowicz – podnoszenie ciężarów; Eugeniusz i jego syn Rafał Sroka, Leszek Oleksy, Ireneusz Taraszkiewicz - koszykówka; Zdzisław Wąs – piłka ręczna.

W tym gronie nie można pominąć twórcy Biegu Piastów (a także Biegu Gwarków) Juliana Gozdowskiego, którego zapał i upór w dążeniu do celu zaowocował wpisaniem Biegu Piastów do grona najlepszych imprez pod nazwą Worldloppet. Na jakuszyckich trasach został w tym roku rozegrany Puchar Świata w biegach narciarskich, a Szklarska-Poręba- Jakuszyce, na stałe weszły do kalendarza tych prestiżowych zawodów.

Omawianą książkę sprezentował Uczelni jeden ze współautorów – **Zbigniew Lipiński**, za co pragniemy Mu bardzo gorąco podziękować i zapewnić, że została przyjęta jako jedna z cenniejszych pozycji Biblioteki Głównej AWF – macierzystej Uczelni ofiarodawcy.

Ryszard Jezierski

Wuefiacy wiersze piszą

Wrocławski poranek

zatopione ognie świateł płyną rzeką Odrą
srebrny brzask miasta skąpał most
w głębokim ukłonie nieme kontury
uśpionych domów budzą świt

mijające z hukiem
jak złe duchy tramwaje
wiozą myśli pragnienia ludzkich serc
spieszne kroki wybijają rytm
samochody płyną sznurem
biczami świateł tną brzask



dzień powszedni wstaje

Izabela Degen

P.S. Izabela była latem (w sierpniu), w Polsce na plenerach malarskich w Obornikach Śląskich i w Gierałtowiu k/Stronia Śląskiego. Efekty tych plenerów były prezentowane na wernisażu w Stroniu w pierwszej dekadzie września 2012 r.

Polska ulica

na polskiej ulicy trudno jest myśleć
żyć i umierać
kamienice drżą ze starości
pękają szyby w poszukiwaniu słońca

na polskiej ulicy
wrzeszczący pijak
czeka na miejsce w izbie trzeźwości

żebraczka z dziećmi z ust przechodniów
wybiera chleb i resztki litości

na polskiej ulicy całują się starzy i młodzi
a miłość ma zapach różowy

za rogiem skrzypek
smyczkiem nuty wyciąga
jeszcze jesteś ty moja solidarna
i matka nadzieja wróży
jaka będzie ta nasza przyszłość ?

Na Ostrowiu Tumskim

most zakochanych
zamknięty na kłódki
zardzewiałych miłości
i rozwianych nadziei
ugina się pod ciężarem
odpowiedzialności

o zmierzchu dostojnie wędruje
jak z innej epoki - latarnik
magicznym dotykiem zapala gazowe latarnie

tumski bruk wytarty butami zakochanych
lśni w wieczornej mgle
cisza głęboka dookoła
tylko słyszać dzwony



Kłódki na moście zakochanych



Wrocławski latarnik

Obraz Podkowińskiego

ty naga spragniona
dosiadłaś rumaka
włosy na wietrze rozwiane
zuchwale objęłaś go ciałem
i toniesz w rozkoszy szale

MINIATURY

Linia horyzontu

delikatna linia horyzontu
jest jak srebrny sznur
rzuconych pereł
w opowiadanie nocy
które tylko trwa do świtu

stare samotne drzewa usychają z tęsknoty
jak starzy samotni ludzie chylą się ku ziemi
umierają powoli
stojąc

na głowie świat stoi
wszystko się rewaloryzuje
człowiek silikonowy z botoxem na twarzy
wirtualne życie preferuje

Szum drzew

stare drzewa szukają wsparcia
w dziennikach ustaw
proszą o szacunek
by umierać stojąc

Nadzieja

rozsiewam wiersze
po świecie
w nadziei, że ktoś je znajdzie
rozzucam książki

po bibliotekach
w nadziei, że ktoś je przeczyta
rozwieszam obrazy
po domach starców
w nadziei, że przetrwają
dum spiro spero
dum spiro spero - dopóki oddycham, mam nadzieję

Izabela Degen

Piszę wiersz

Słowa spadają
Na taflę papieru
Znienacka
Przylgnąwszy doń
Nie dają się już
Zlekceważyć
Wirują w piruetach
Tańczących myśli
Czekają na moment
Bym wygładziła je
Pociągnięciem dłoni
Karmione namysłem
Niczym salamandry
Zmieniają swą powłokę
Jeszcze nie czas
Mówię uspakajająco
Zasłuchana w swoje myśli
Wędruję wierszem
Aż po kraniec ziemi i nieba...

Ada Witkowska

Pro memoria

Edward Strząbała „Edi” (1938-2012)

Sylwetka i wspomnienie



Edward Strząbała

Urodził się 25 lipca 1938 roku w Zagnańsku koło Kielc. Szkołę średnią - Technikum Budowlane, ukończył w Krakowie. Po maturze dwa lata pracował w branży budowlanej, ale postanowił swoje dalsze życie związać ze sportem. W 1959 r. rozpoczął naukę w Studium Wychowania Fizycznego w Katowicach, gdzie trenował piłkę ręczną i z powodzeniem grał w AZS Katowice. Drużyna ta została wicemistrzem kraju w 11 – osobowej piłce ręcznej. Po ukończeniu katowickiego Studium w 1961 r. rozpoczął studia na Naszej Uczelni. Studiował w latach 1961-65. Na pierwszym roku został wybrany starostą grupy i funkcję tę pełnił przez cały czteroletni okres studiów. Na pierwszym roku został mu przypisany pseudonim „EDI”. Z dużym powodzeniem kontynuował grę w piłkę ręczną. Został czołowym zawodnikiem AZS Wrocław i z zespołem tym w 1964 roku awansował do I ligi, a w roku następnym zdobył mistrzostwo Polski szkół wyższych. Studia ukończył w 1965 roku z tytułem trenera II klasy piłki ręcznej i instruktora pływania.

Po ukończeniu studiów wrócił do Kielc i rozpoczął bardzo bogatą karierę szkoleniowca w wielu czołowych klubach polskich i zagranicznych. Był zawodnikiem AZS Katowice, AZS Wrocław, Budowlanych Kielce i Stali Mielec (grający trener, awans do I ligi).

Jako trener był jednym z twórców największych sukcesów kieleckiej piłki ręcznej. Z Koroną Kielce trzy razy awansował do ekstraklasy w 1975, 1978, 1984. Z Iskrą Kielce w 1993 i 1994 roku wywalczył mistrzostwo Polski, a w roku 1995 wicemistrzostwo. Wielkim sukcesem w okresie pracy w Śląsku Wrocław było zdobycie Pucharu Polski w roku 1981 oraz Pucharu i Mistrzostwa Polski w roku 1982.

Pracował także w MKS Końskie, w Piotrkowianinie - Piotrków Trybunalski, Triveland - Olsztyn, Miedź - Legnica (awans do ekstraklasy). Ostatnim klubem, w którym pracował był I ligowy AZS Politechnika - Radom. Z klubu tego odszedł w styczniu 2012 roku ze względu na pogarszający się stan zdrowia.

Dwukrotnie wyjeżdżał na kontrakty zagraniczne. W 1985 r. do Egiptu, gdzie trenował drużynę National Sporting Club Kair. Z zespołem tym zdobył mistrzostwo kraju i święcił wielki tryumf wygrywając Puchar Afryki. W latach 1987-89 pracował w klubie AL - AIN w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. W roku 1995 wyjechał na drugi kontrakt zagraniczny do klubu AL-AHLY z Bahrajnu. Z drużyną tą zdobył mistrzostwo i puchar kraju, a także Puchar Zatoki Perskiej.

W swojej bogatej 54-letniej pracy trenerskiej wychował 20 reprezentantów Polski, w tym braci Zbigniewa i Andrzeja Tłuczyńskich. Na przełomie lat 70 i 80 współpracował z kadrą Polski - był asystentem selekcjonerów Zygryda Kuchty i Jacka Zglinickiego. W 1983 roku został trenerem klasy mistrzowskiej. W 1985 roku otrzymał tytuł Kielczanina Roku. Był siedmiokrotnie wybierany najlepszym trenerem roku w województwie kieleckim, a potem świętokrzyskim. Został również wybrany Trenerem 50-lecia świętokrzyskiej piłki ręcznej.

Był oddany rodzinie, miał dwoje dzieci: córkę Ewę i syna Tomasza. Wybudował duży wygodny i funkcjonalny dom w Kielcach. Jako dziadek kochał i troszczył się o wnuczki. Jego dumą i radością była najstarsza Maja, o której opowiadał przy każdym naszym spotkaniu. Syn Tomasz kontynuuje zawód ojca - jest drugim trenerem aktualnego Mistrza Polski KS Vive Targi Kielce.

Wielkim szacunkiem darzył swoich nauczycieli akademickich w osobach prof. Zbigniewa Naglaka i mgr Kazimierza Władyki, u których kończył specjalizację z piłki ręcznej i pływania. Na Jubileuszu ich 80-lecia, który uroczyście obchodzili w Dworze Polskim w grudniu 2010 r., dziękując im powiedział: "daliście mi dobry kawałek chleba na całe życie". Jego metody treningowe i sposób prowadzenia zespołów były wzorowane na mistrzu – prof. Zbigniewie Naglaku. Dążył, aby drużyna stanowiła zgrany kolektyw, dbał o dobrą atmosferę w zespole, potrafił zmobilizować prowadzone zespoły do ogromnej pracy. Obozy przygotowawcze w górach to był Jego „konik”.

Utrzymywał więź ze swoim rocznikiem 1961 - 65. Na zjeździe w Rawiczu w 2007 roku prezentował wspomnienia i wrażenia z pobytu na kontraktach w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Były one bardzo barwne i niezwykle interesujące. Cechowało Go wielkie poczucie humoru, zawsze był duszą towarzysztwa, przez co stał się bohaterem wielu anegdot. Na tym spotkaniu zaprosił koleżanki i kolegów na kolejny zjazd do Zakopanego.

Zmarł w wieku 74 lat, 5 maja 2012 r. w jednym z kieleckich szpitali, po kilkunastu dniach ciężkiego zmagania się z powikłaniami zawału serca. Msza żałobna odprawiona została w kościele na Tarczówce, a przewodniczył jej ks. biskup Marian Florczyk wraz z pięcioma księżmi. Homilię wygłosił ks. Krzysztof Banasik – duszpasterz kieleckich sportowców. Został

pochowany na Cmentarzu Starym przy ul. Ściegiennego w Kielcach. Żegnały Go setki osób, przedstawiciele klubów, byli zawodnicy, drużyna aktualnego mistrza Polski z trenerem Bogdanem Wentą, działacze, kibice i bliscy.

Nad grobem żegnał Go wiceprezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce Marek Werle.

Wielu byłych zawodników ze łzami w oczach wspominało swego trenera, wychowawcę.

Wzruszenia nie mógł powstrzymać Zbigniew Tłuczyński wychowanek, olimpijczyk z 1980 roku, brązowy medalista Mistrzostw Świata z 1982 r. "Pochowałem dzisiaj drugiego ojca, On stworzył potęgę piłki ręcznej w Kielcach, od Niego wszystko się zaczęło". Dariusz Wcisło, były czołowy zawodnik ISKRY Kielce powiedział: „Pan Edward nigdy nie przestanie zajmować się piłką ręczną. Myślę, że już gdzieś tam montuje nową drużynę. Mówisz - kielecka piłka ręczna myślisz - Edward Strząbała. To z nim związana jest nieomal cała historia tej dyscypliny w Kielcach”.

Kielczanie Jolanta Krawczyk – Dachowska i Andrzej Kozłowski uczestniczyli w tej smutnej uroczystości i na grobie złożyli wiązankę kwiatów, również od koleżanek i kolegów z rocznika 1961-1965.

Z Edim w czasie studiów przyjaźniliśmy się. W okresie późniejszego życia zawodowego utrzymywaliśmy kontakty i mieliśmy pełną wiedzę co się u nas dzieje, telefon, spotkanie zaczynał „witaj przyjacielu” Ja dzisiaj piszę z bólem „**Żegnaj Drogi Przyjacielu**”.



Tym transparentem kibice pożegnali wielkiego trenera Vive Targi Kielce

P.S. Tydzień po pogrzebie Ediego, na meczu Vive Targi Kielce-Orlen Wisła Płock, kibice kieleckiego klubu przygotowali wzruszającą oprawę. Na trybunie zawieszono wielki portret zmarłego z napisem „**Edward Strząbała – dla Ciebie na zawsze szacunek i chwała**”.

Mirosław Śliwiński

Sport

Sportowy weteran Czesław Roszczak



Cz. Roszczak na „pudle”

Z satysfakcją informujemy naszych czytelników o kolejnych dokonaniach sportowych kolegi Czesława Roszczaka, Roczniak 1965.

W czerwcu br., w Łagiewnikach w powiecie krotoszyńskim, odbyły się Otwarte Mistrzostwa Wielkopolski Weteranów w Rzutach. Nowością w tych zawodach były Mistrzostwa Polski Weteranów w Rzucie Ciężarkiem na Wysokość. Najlepszym zawodnikiem Mistrzostw w kat.70+ okazał się Czesław reprezentujący UKS „Olimpijczyk” Pogorzela, który startując w czterech konkurencjach, wszystkie wygrał. Wynikiem 17 m. zwyciężył w rzucie ciężarkiem, rzut młotem zakończył najlepszym tego-rocznym wynikiem – 43,16 m, w pchnięciu kulą uzyskał wynik 12, 16

m, zaś w rzucie dyskiem 44,02 m. W rzucie ciężarkiem na wysokość Czesław pokonał wysokość 5,20m ustanawiając nowy Rekord Polski i wyrównując Rekord Świata należący do Austriaka Franza Ratzera.

W połowie sierpnia Czesław uczestniczył w Mistrzostwach Europy Weteranów, które odbywały się w Zittau, Hradku i Zgorzelcu. W Mistrzostwach rywalizowało 3836 zawodników z 38 krajów Europy w wieku od 35 do 97 lat. Polskę reprezentowała ekipa licząca 175 osób. Czesław może się poszczycić czterema medalami, które zdobył w rzutach.

Tym razem są to dwa brązowe - w rzucie ciężarkiem i w pchnięciu kulą, oraz dwa srebrne – w rzucie dyskiem i w 5-boju rzutowym. Ten ostatni miał dla naszego weterana dramatyczny przebieg, bowiem w pierwszym wyrzucie młot po uderzeniu w beton koła i w słup od siatki wyładował co prawda w polu rzutów i został zaliczony, ale wynik pozostawił naszego weterana na 14 miejscu po pierwszej konkurencji. Jednakże pozostałe rzuty pozwoliły odrobić punktową stratę i Czesław Roszczak stanął na podium na drugim miejscu.

Cieszymy się z sukcesów naszego kolegi, gratulujemy zdobytych medali i jesteśmy pełni podziwu dla Jego wytrwałości i zapału do treningów i startów w gronie weteranów sportu.

Redakcja

10. Edycja Przewietrz się na Olimpijskim 2012

W dniu 6 października 2012 r. na terenie Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu, odbyła się impreza sportowo-rekreacyjna „Przewietrz się na Olimpijskim”. Była to już dziesiąta edycja tej imprezy, organizowana corocznie przez Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu (patronat honorowy JM Rektora), przy życzliwym wsparciu sponsorów.

Starsi i młodszy biegacze, amatorzy i profesjonalści, spotkali się, by wziąć udział w imprezie promującej ten sport, a przede wszystkim popularyzującej zdrowy styl życia oraz aktywność fizyczną. Kilkuset uczestników świetnie bawiło się, współzawodnicząc między sobą. Odbyły się dwa biegi główne na dystansie 8,1 oraz 3,4 km., w ramach Grand Prix biegów przełajowych i ulicznych PZLA, oraz bieg otwarty dla wszystkich na dystansie 0.8 km.



Wspólna fotka przed biegiem

Redakcja

Terminarz spotkań w Dworze Polskim

*** 20 listopada 2012 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski**
Statutowe Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław

*** 16 grudnia 2012 (niedziela) – godz. 17.00 – Dwór Polski**
Spotkanie Oplątkowe

*** 8 stycznia 2013 (wtorek) – godz. 18.00 – Dwór Polski**
Wieczór kolęd

Zarząd Stowarzyszenia



*Z okazji Bożego Narodzenia,
Składamy Wam serdeczne życzenia.
Niech Wam święta miłe będą,
Z dźwiękiem śpiewu i kolędą,
I z wigilią tuż po zmroku,
I w radosnym Nowym Roku.*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (56)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska,
Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Konto dla abs. w Niemczech: B PKO PL PW 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego,
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl,

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00